Nr. 140. Lwów — Środa dnia 22 Czerwca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Numer pojedynczy
we Lwowie . . . . . 3 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, spisy ... prywatnych, wszelkie reklamy dla ..., odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. ...

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 25 ct. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy ...

Nadesłane na trzeciej stronicy ... Nekrologia ... 20 ct. ... do Przeglądu przyjmuje „BIURO ...KÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Paulina B.	Tymoteja Ep.	Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI*	Wschód słońca o g. 4 m. 5 · Długość dnia g. 15 m. 53
Jutro:	św. Zenona B.	Warftołomeja			Zachód „ „ 7 „ 58 · Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Ze względu na mające się rozpocząć nowe półrocze, upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty.

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 czerwca.

O wyborach do parlamentu piszą nam z Poznania:

Spokojnie, rzecby można ospale, minęła akcya wyborcza w Niemczech. Nie słyszeliśmy o burzliwych zgromadzeniach, nie czytaliśmy namiętnych i podniecających przemówień. Te wybory różniły się jaskrawo od wyborów do ciał prawodawczych w innych krajach. Wyborcom niemieckim brakowało w tym roku wielkich, konkretnych, zdala widocznych celów, zmuszających każdego obywatela do oświadczenia się za nimi, lub przeciw nim. Wyborcy nie rozstrzygali ani o powiększeniu siły zbrojnej, jak przy wyborach poprzednich, ani, jakeśmy to widzieli w Austryi i Włoszech, o języku urzędowym lub o podboju Abisynii. Walka toczyła się o znane, stałe, przedyskutowane programy stronnictw. To mniej obudza namiętności.

Flegmatyczną dyskusyę nieco ożywił list sekretarza stanu hr. Posadowsky'ego, ale ponieważ trudno wymyślić w polityce coś nowego, więc sztuki tej nie dokazał też i p. Posadowsky. Cała kwestya streszczała się w dwóch pytaniach: czy socyaliści urosną znowu w siłę i czy inne stronnictwa, przerażone ich wzrostem, oddadzą się na ślepo pod komendę rządu? P. Posadowsky potwierdził i uzasadnił powyższą charakterystykę chwili, lecz wiedzieliśmy i bez niego, że rząd boi się socyalistów, a domyślaliśmy się, że kierownicy państwa zechcą nawet z tej własnej trwogi jakąś korzyść wyciągnąć. Tak też się stało. P. Posadowsky powiedział: „Skoro rząd jest w strachu, obowiązkiem narodu jest bać się także. Kto zaś uczuje w sercu trwogę, niech się garnie pod skrzydła opiekuńcze rządu, a nic mu nie będzie.“

Minęły więc czasy kokietowania z socyalistami. P. Posadowsky otrąbił krucyatę przeciw „wspólnemu wrogowi“, a kto się nie zaciągnie pod chorągwie naczelnego wodza, zasłuży na potępienie i klątwę. Autor listu nawet nie przypuszczał, żeby znalazł się Niemiec, nie pojmujący, że z socyalistami stoczyć trzeba bój ostateczny. Przykra to rzecz być wołającym na puszczy, a pan Posadowsky nie uniknął tego losu.

W Poznańskiem inna była sytuacya. Mamy 15 okręgów wyborczych do parlamentu. Na wszystkie postawiono z polskiej strony kandydatów. Z „ludzi nowych“ nie było na liście tej nikogo, owszem wszyscy teraźniejsi kandydaci albo już posłowali, albo przynajmniej kandydowali. Lecz ludowcy w jednych okręgach postawili swoich kandydatów, w innych nakazali swym zwolennikom głosować na „wolnomyślnych“ Niemców, wszędzie zajęli względem naszej organizacyi wyborczej stanowisko tak wrogie, jak hakatyści. Przez to nie zyskali sami nic, lecz my, t. j. nasz ogół stracił zapewne trzy mandaty.

Ale trzeba przyznać, że wielką przeszkodą był niestosowny do wyborów czas, w którym tysiące polskich robotników, i wyborców zarazem, pracuje w odległych od zamieszkania swego prowincyach, a nawet i krajach (obieży-sasi) Ten i ów z nich przybył do domu i głosował, takich przecież było mało. Na opędzenie kosztów podróży i żmudy własna kieszeń robotnika rzadko starczy, na zapomogę nie było funduszu. Dalej, po stronie niemieckiej ruchliwość była wielka, agitacya bardzo energiczna. Pan Miquel wydał hasło „jednoczenia się Niemców zachowawczych i patryotycznych“ przeciw stronnictwom destruktywnym, a do tych zaliczono i polskie. Poznano w tem łatwo zachciankę nowego kartelu i w niemieckich prowincyach nadto gdzie pana Miquela usłuchano. W prowincyach polskich przetłómaczyła to hakata na hasło: „Hie deutsch, hie polnisch!“ (som tu Niemcy, som Polacy!), a rząd temu przyklasnął z tak gorącem uznaniem, że odtąd hakata jego serdecznem dzieckiem, organem i prawą ręką. Niestety! przybyła panu Miquelowi prócz hakaty większa jeszcze pomoc i to ze strony polskiej!

Adwokat tutejszy i jedyna inteligentna głowa w obozie ludowców, p. Bernard Chrzanowski niewątpliwie trafnie napisał w swej publicznej obronie ludowego stronnictwa: „Społeczeństwo nasze znajduje się w okresie ewolucyi. Obywatelstwo wiejskie, które dotychczas stało na czele, przodując głębokiem poczuciem narodowości, pracy i ofiarnością, chyli się; wieś jedna po drugiej przechodzi już to w ręce komisyi kolonizacyjnej, już to w inne ręce niemieckie; stare, dobre polskie imiona idą równocześnie w poniewierkę, a serce się ściska, bo nie widać kresu i końca temu upadkowi naszego ziemiaństwa... W miejsce usuwających się, przychodzą jednak zwartą falą imiona proste; polski włościanin ziemię nabywa, gospodarz ją skupuje, robotnik i rzemieślnik pracy się ima, wybija się wśród obcoplemiennych współzawodników, oświeca, a wszyscy oni odczuwają coraz żywiej miłość języka i ziemi, rwą się do wspólnego odporu, lecz chcą, aby także i to, czego oni sobie życzą, uszanowano i także ich zdanie uwzględniano“. W tej charakterystyce stosunków naszych mieści się dużo prawdy. Sama jednak kwestya jest fałszywie przedstawiona. Obecnie bowiem w Poznańskiem, a w szczególności w Poznaniu, nie występowała do walki, jakby sądzić można z wywodów p. Chrzanowskiego, szlachta przeciwko mieszczaństwu, arystokracya przeciw demokracyi, lecz żywioły umiarkowane przeciw niesumiennym i nieprzebierającym w środkach warcholom, szukającym jedynie zaspokojenia osobistej swej ambicyi. Przecież poznański obóz umiarkowany rekrutuje się w ogromnej swej większości z jednostek pochodzenia mieszczańskiego, a i sam współzawodnik p Fr. Andrzejewskiego, sędzia Motty nie figuruje w żadnym spisie szlachty. Błędne też jest mniemanie, jakoby obóz umiarkowany z taką zaciętością zwalczał kandydaturę p. Andrzejewskiego, ponieważ kandydat ten jest szewcem. Tego rodzaju uprzedzenia pogrzebane zostały już dość dawno w Poznańskiem, przynajmniej w życiu politycznem. Nie dlatego „zżyma się“ obóz umiarkowany, że „szewc“ ma być reprezentantem Poznania w parlamencie niemieckim lecz jedynie z tego powodu, że szewc ten jest poprostu warcholem, a jednocześnie osobistością, pozbawioną wszelkich zewnętrznych kwalifikacyi do spełnienia tak trudnych zwłaszcza w obecnej chwili obowiązków reprezentanta polskiego społeczeństwa w berlińskim parlamencie.

Telegram wczorajszy przyniósł z Rzymu sensacyjną wiadomość, że gabinet margrabiego Rudiniego, który dopiero przed niespełna dwoma tygodniami został zrekonstruowany, nagle podał się do dymisyi. Wiadomość ta wywołała tem większe zdumienie, że na trzy dni przed dymisyą przedłożył gabinet Rudiniego parlamentowi obszerny program wraz z całym szeregiem bardzo ważnych projektów ustaw natury politycznej i ekonomicznej i debaty nad tym programem nawet do połowy nie doprowadzono, ani też parlament głosowaniem swojem nie zaznaczył, jakie stanowisko zajmie wobec programu rządowego. Zdaje się jednak, że właśnie Rudini nie chciał dopuścić do głosowania nad programem, gdyż ono mogłoby doprowadzić do koncentracyi wszystkich opozycyjnych stronnictw lewicy i dlatego zaskoczył izbę swoją dymisyą. Już bowiem pierwsze dwa dni debaty nad programem i wniesienie aż 28 rozmaitych rezolucyi przekonały go, że jakkolwiek krwawe wybryki majowe wszystkim jeszcze żywo są w pamięci, to jednak liberalizm za dużo ma zwolenników w izbie, ażeby większość jej zaaprobowała program, mający zapobiedz temu, ażeby wolność nie wyrodziła się w swawolę. Pomiędzy innymi wniósł Rudini projekt do ustawy o nagłych, czasowych zarządzeniach w celu utrzymania porządku publicznego. Podług tego projektu rząd byłby upoważniony: 1) do ogłaszania aż do uchwalenia nowej ustawy w razie potrzeby stanu oblężenia; 2) do czasu uchwalenia specyalnego prawa prasowego otrzymałby specyalne względem prasy pełnomocnictwa; 3) organizowania na nowo raz rozwiązanych stowarzyszeń może zabronić; 4) rząd zostaje upoważniony do powoływania pod broń osób, służących przy pocztach, telegrafach i na kolejach, z pozostawieniem ich na zajmowanych stanowiskach. Następnie zażądał margr. Rudini zmiany ustawy prasowej, według której rząd ma prawo zawiesić dziennik na przeciąg sześciu miesięcy; takiej zmiany ustawy o stowarzyszeniach, iż stowarzyszenia mają obowiązek wręczania władzom ustawy i spisu członków, a zakładanie stowarzyszeń niebezpiecznych dla porządku publicznego ma być zabronione.

W prasie włoskiej i w izbie podniesiono zaraz wrzask, że program rządu jest na wskroś reakcyjny, że niweczy półwiekowy dorobek życia konstytucyjnego itp. Jak rzekliśmy, zgłoszono aż 28 rozmaitych porządków dziennych i zanosiło się na bardzo gorącą debatę, której wynik mógł być prawdopodobnie niepomyślny dla rządu, a skonsolidować żywioły, dla których teorye wolnościowe są więcej warte, niż bezpieczeństwo życia i mienia. Aby więc zapobiedz dalszemu fermentowi, zaraz na początku sobotniego posiedzenia, na którem miano debatować w dalszym ciągu nad programem rządowym, zażądał margr. Rudini głosu i oświadczył, że ze względu na sytuacyę parlamentarną, tudzież aby nie stwarzać prejudykatu w trudnej kwestyi utrzymania porządku publicznego cały gabinet podał się do dymisyi, a król zastrzegł sobie czas do namysłu, z tego też powodu prosi rząd, aby izba odroczyła swe posiedzenie aż do załatwienia przesilenia. Oświadczenie to wprawiło wszystkich w osłupienie. Nastała chwilowa cisza, którą przerwał pierwszy socyalista Vendramini, wrzasnąwszy tubalnym głosem: „Nie pójdziemy stąd! Wszyscy tu zostaniemy!“ Galerye i część posłów z lewicy powtórzyły za nim ten okrzyk, ale prawica zaprotestowała głośno wołając: „Milczeć! Wynoście się!“ Vendramini starał się wszystkich przekrzyczeć i z całej siły wrzeszczał: „Rząd ucieka, pomordowawszy bezkarnie setki ofiar. Pozdrowienie nasze tym nieszczęśliwym ofiarom“. Na prawicy znów ozwały się protesty i okrzyki: „Niech żyje armia!“ — Nastąpiły krótkie oświadczenia przywodzców stronnictw, a były one wielką manifestacyą na cześć armii, wszyscy bowiem mówcy podnieśli, że armia spełnia sumiennie swój obowiązek i zasługuje na pochwałę. Dep. Sonnino, oddawszy hołd armii, rzekł, iż zgadza się na odroczenie izby, skoro rząd przyznał się, iż został pobity, a na to odrzekł Rudini: „O nie!“ — i to były ostatnie jego słowa. Ostatecznie izbę odroczono. O składzie przyszłego rządu krążą rozmaite wersye. Mówią, że skoro ostatnie posiedzenie było tak gorącą owacyą dla armii, możliwem jest, że były minister wojny, jenerał Pelloux stanie na czele rządu, inni wymieniają dep. Sonnino i Zanardelliego jako następców Rudiniego.

Zatarg czarnogórsko-albański.

Piszą nam z Wiednia, 20 czerwca:

Na ostatniej sesyi delegacyi wspólnych hr. Gołuchowski, uzasadniając nadzwyczajny kredyt 30 milionów, zauważył, że stosunki na półwyspie Bałkańskim zawsze są takie, że tam lada iskierka może wzniecić ogólny pożar. Od kilku dni depesze z Carogrodu i Cetynii opowiadają o krwawym zatargu na granicy albańsko-czarnogórskiej. Według ostatniej depeszy z Cetynii, przedwczoraj stoczono tam formalną bitwę, która trwała całą godzinę, a skończyła się odparciem Albańczyków do warowni Berany. Oddział Albańczyków podobno liczy 20.000 ochotników, do których przyłączyły się oddziały regularnego wojska tureckiego. Załoga turecka w Beranie ostatnimi dniami została wzmocniona przez 4 bataliony. Nie mamy dotąd wiadomości o siłach zbrojnych czarnogórskich, ale sam fakt, że minister wojny Plamenac udał się na widownię wypadków, świadczy, że przybrały już rozmiary poważne. W tych okolicach najdrobniejsze zajście z dnia na dzień może wywołać najgroźniejsze zawikłanie, jak w Alpach z odrobiny śniegu w oka mgnieniu powstają olbrzymie lawiny, druzgocące wszystko, co napotkają na swej drodze. Według doniesień tureckich, Albańczycy Ipeku, Djakowy i Kukowa, a więc wzdłuż południowo-wschodniej granicy Czarnogórza, porwali się do broni wskutek aktu vendetty, czyli tradycyjnej w tych barbarzyńskich okolicach zemsty osobistej, i zburzyli 5 wiosek prawosławnych, jak się zdaje na terytoryum albańskiem. Czarnogórcy pośpieszyli na pomoc swym współwyznawcom a jak świadczy depesza o ostatniej całogodzinnej bitwie, wtargnęli już bardzo głęboko do Albanii, skoro ścigali pobitych Turków aż pod mury Berany. Może to być jeden ze zwykłych zatargów granicznych, które się skończą niebawem powieszeniem kilku winnych herszców — zawsze Turków.

Ale może to być także wstęp do zawikłań na szersze rozmiary. Wskazuje na to fakt, że książę czarnogórski już zażądał w Carogrodzie interwencyi ambasady rosyjskiej, a w swym organie cetyńskim odwołuje się do „Europy“. Zjazd ks. Mikołaja z ks. Ferdynandem w Abbazyi, wycieczka ks. Mikołaja do Londynu, gdzie osobiście oznajmił margrabiemu Salisburemu swoje „aspiracye narodowe“, wreszcie hurtowny import darowanej broni rosyjskiej, wyglądają dziś jako wstęp do zaburzeń, w których nagle zjawiają się na widowni oddziały 20-tysięczne, a zatem niemal kompletne korpusy. Zatarg, który 6 lipca 1875 r. wybuchł na moście Krupy w Hercogowinie, wydawał się zrazu o wiele skromniejszym, niż teraźniejsza istna wojna na granicy czarnogórsko-albańskiej, a jednak w krótkim czasie wzniecił pożar na całym półwyspie bałkańskim sprowadził zbrojną interwencyę Rosyi, przez trzy lata zagrażał Europie najpoważniejszemi zawikłaniami! Nie można więc żadną miarą lekceważyć najnowszego, choć na pozór zlokalizowanego zatargu na granicy albańskiej. Na całym półwyspie bałkańskim wre, jak w kotle. Wojna turecko-grecka, która się skończyła wojennym sukcesem Turcyi, ale politycznym sukcesem Grecyi, zaostrzyła pożądliwość i zazdrość w innych państewkach półwyspu. Najrozważniej dotąd zachowuje się Serbia, ale i tam z dnia na dzień zwyciężyć mogą prądy zaborcze. Coraz wyraźniej uwydatnia się roztropność polityki hr. Gołuchowskiego, który zawczasu wycofał się z wyprawy kreteńskiej i — jak świadczy świeże dementi w sprawie rzekomych austryackich instruktorów dla armii greckiej — jest zdecydowany zabezpieczyć monarchii zupełną wolność akcyi w obec wszelkich możliwych ewentualności. Wyborna pozycya strategiczna, jakiej dostarcza Austro-Węgrom silnie obwarowana Hercogowina, zabezpiecza monarchię od wszelkich zamachów czarnogórskich i pozwala jej zaciężyć także potężnie na szali ewentualnych przesileń w Albanii wzdłuż kolei żelaznej do Saloniki.

Założenie pomnika Palacky'ego.

Praga 19 czerwca.

Dzisiaj odbył się pochód ludu czeskiego po przed węgielny kamień pomnika, który budują dla Palacky'ego. Lud zaczął się ustawiać do tego pochodu o 6-ej rano i od tej godziny ciągle grały muzyki w całem mieście, bo każda korporacya ze swoją orkiestrą przybywała na miejsce zboru. Wreszcie przygotowania zostały skończone i o godzinie 10-ej rano pokazało się przed trybunami zbudowanemi dla słowiańskich gości czoło pochodu. Byli to sokoli konni, za nimi sokoli piesi, dalej cechy, więc wszystkie zawody rękodzielnicze, kupieckie, służebne i wyzwolone, jakie posiada królestwo czeskie: rzeźnicy, masarze, piekarze, krawcy, szewcy, białoskórnicy, murarze, cieśle, stolarze, ogrodnicy, sadownicy, rybacy, flisacy, leśnicy, rolnicy, cukiernicy, kawiarze, kucharze, karczmarze, tokarze, blacharze, golarze, furmani, kupcy, oficyaliści prywatni, służba domowa, kucharki i pokojówki, stróże kamieniczni, posługacze publiczni, artyści z całem Towarzystwem Sztuk Pięknych, profesorowie uniwersytetów, nauczycielki i nauczyciele wszystkich szkół, młodzież szkolna, aktorowie i aktorki, szkoły muzyczne z wszystkiemi pannami, wszelkie towarzystwa sportowe, kilkadziesiąt towarzystw cyklistów i cyklistek, szkoły handlowe (najmniej ze 20, a my ani jednej nie mamy), fabryki przeróżne z całym personalem urzędniczym i robotniczym, etc. etc. Każdy bogatszy cech czy zawód miał swoją orkiestrę, więc naliczyłem tych orkiestr 27, a niektóre składały się z 60 członków. Na czele zawodów jechali konno majstrowie w strojach średniowiecznych. Pyszni byli rzeźnicy, masarze, piekarze i białoskórnicy, a z pieszych najlepsi byli murarze i stróże kamieniczni z halabardami i latarniami, wszystko z XIII stulecia.

Pochód się skończył o pół do pierwszej. Trwał zatem 2½ godziny. Szli szóstkami; jeżeli się weźmie, że na minutę może przed trybuną przejść w marszowem tempie trzydzieści szóstek czyli 180 ludzi, to na godzinę 10 800, a w dwóch i pół godzinach 25 tysięcy. Tak też rachują tutejsze pisma ten pochód. Wszystko to się ustawiło dokoła kamienia węgielnego. Wtedy wstąpił na trybunę burmistrz Podlipny i powitał gości i publiczność. P. Podlipny jest pięknym mężczyzną, słusznego wzrostu, o czarnych jak węgiel oczach i szpakowatych kruczych włosach. Pradziad jego według legendy miał być cyganem. Owóż temperament i rysy przedziwne, trochę indyjskie, a wcale nie semickie, zdają się potwierdzać tę legendę. Mówca z niego znakomity. Każde zdanie kończy energicznym wyrazem, wywołującym oklaski. Nim one przebrzmią, może krtań mówcy odpocząć, więc znowu głos ma stentorową siłę. A taki odpoczynek jest konieczny, gdy się mówi do dwudziestu kilku tysięcy na placu publicznym. Po p. Podlipnym przemawiał Herold, słynny młodoczeski poseł. Jest to człowieczek małego wzrostu, o krótkiej szyi, o dużej głowie i apoplektycznej budowie ciała. Więc poczerwieniał zaraz, od pierwszych

---

20)

Pan Podfilipski.

(Ciąg dalszy).

Siedliśmy w małym saloniku. Henryk zapaliwszy cygaro, rzucił się na kanapę:

— Ja także nie jestem senny, ale nie trzymam się na nogach. Romansujcie sobie, póki nie wypalę cygara, poczem, mimo wszelki respekt, gościom należny...

— Uff! — westchnęła pani Eliza, sadowiąc się w fotelu i wyciągniętą niedbale ręką mieszając herbatę. — Mam tego dosyć!

— Zmęczona pani bardzo?

— Nie — smutna.

— Jakto? po tym prześlicznym, tryumfalnym balu?

— Bal się udał, ale cały nasz pobyt tutaj — nie. Udał się może pod tym względem, żeśmy się po części przyczynili do zabawienia towarzystwa, zbierając je u siebie. Ale ja myślałam, że w Warszawie znajduje się więcej pierwiastków, zdatnych do . . . Czy pan jest bardzo zagorzałym warszawianinem?

— Proszę pani — nie można nie być warszawianinem — to trudna rada, ale słucham...

— Widzi pan. Naprzód razi mnie trochę dwulicowość tego towarzystwa. Naturalnie każdy spostrzega to najlepiej, gdy chodzi o niego samego. Ja znam dużo przykrych wieści, które i pan zapewne zna — i o innych, i o mnie, i o nas obojgu. A gdy się tych ludzi widzi, — bo przecież mieliśmy dzisiaj u siebie chyba wszystkich — to można myśleć, że gotowi by za nas pójść w ogień. Dlaczego to?

Nic nie odpowiedziałem.

— Żeby to były sobie takie zwyczajne plotki, których wszędzie pełno — ale są to często rzeczy nie do śmiechu, owszem — zjadliwe, podstępne, nieszlachetne. Coś się stanie najprostszego w świecie, podpatrzą szczegóły i z tych szczegółów zrobią bajkę potworną, widocznie ułożoną przez ludzi najgorzej usposobionych, bez sumienia i bez czci. A buż dopiero komu noga się pośliźnie, zdarzy mu się nieszczęście, albo przebywa jakiś dramatyczny okres życia... Ja to znam! Dlaczego właśnie na tych rzucają się wszyscy?

Ciągle milczałem.

— I jeszcze jedno. Z takich stosunków wyradza się nieufność. Kto donosi? Kto informuje o wszystkich słowach i ruchach? Ci przecie muszą tu być blisko, między nami. Dajmy więc na to, że będę stroniła od tych ogólnie znanych złych osób, które robią złośliwe plotki i piorunują na innych pod pozorem opinii, ale jak się ustrzedz tych, którzy znoszą materyały, takie naprzykład, że tu siedzimy, pijemy herbatę, Henryk pali cygaro...

Henryk, leżąc na kanapie, miał przymrużone oczy, pociągał od czasu do czasu dymu i twarz mu drgała małymi, nerwowymi ruchami. Odezwał się wreszcie:

— Gadacie, jak dzieci.

— No to się rusz i wytłómacz — rzekłem.

— Wytłómaczę.

Porwał się z kanapy, zgniótł o talerz niedopalone pół cygara i oczy zaświeciły mu ciemnym błyskiem.

— Nie chodzi tu o plotki, bo to tylko jeden z objawów ogólnej anemii, marności tego zebrania ludzi, które się mieni warszawskiem „towarzystwem“, „światem“, czy jak tam sobie chcecie. Ale wogóle jest zasadą, że zbiór ludzi, nie mających nic razem do roboty, nie połączonych nawet wspólnemi pragnieniami czy koniecznościami, nie jest wcale ciałem społecznem, tylko gromadą, stekiem. Z bezczynności i braku rzeczywistych wspólnych interesów rodzi się marazm. To już dostatecznie objaśnia plotki i nudne tutejsze intrygi.

Czem jest jednak w ogóle warszawskie towarzystwo? — to gorsze pytanie. Arystokracyą rodową? Wyłączmy kilka domów i kilkanaście przyjezdnych osób, pozostaną Odęccy, Łataccy, Podfilipscy, szlachta, — łagodnie się wyrażając — świeższa. Arystokracyą inteligencyi, pracy społecznej, zasługi?! Nie warto na to odpowiadać. Arystokracyą pieniężną? — Tej ja osobiście nie uznaję, a przytem są to ludzie i bogaci i zupełnie biedni. Czemże więc jest? Może towarzystwem do niesienia sobie wzajemnej pomocy? Tem się właśnie odznacza. Może stowarzyszeniem w celu zabawy? Gdyby znowu zamknąć kilka otwartych domów, zabawa wspólna ograniczyłaby się do kółek familijnych. Więc czemże są nareszcie choćby te 350 osób, które przeszły dzisiaj przez ten dywan? Chyba tylko 350 numerami w ogólnym spisie ludności miasta Warszawy?

— Mnie się zdaje — wtrąciłem — że stan obecny powstał stopniowo i decrescendo. To są resztki dawniejszych towarzystw tu istniejących, które dawniej coś znaczyły, miały coś wspólnego ze sobą, jakiś przynajmniej ogólny ton.

— Masz słuszność — rzekł Henryk — to są rozbitki, synowie dawnych pokoleń i remanenty najróżniejszych kół i kółek. Ponieważ jednak ci ludzie nie są skupieni w imię niczego, nie mają nic ze sobą wspólnego, jak tylko plotkę i krój fraka, razem więc są niczem.

Jeżeli mówić będziemy w ogóle o Warszawie, o całym spisie ludności i wybierać z niego dodatnie typy, a jeszcze pojedziemy na wieś po znajomych — to co innego. Napełnimy nietylko salon ale i salę obrad — i będziemy wtedy o tych panach i paniach inaczej mówili. Weźmiemy dużo i z dzisiejszych gości, nie pominiemy też siebie, nas tu pozostałych, — nieprawdaż?

Odezwałem się:

— To nowe, idealne towarzystwo powinni państwo stworzyć, skupić przynajmniej pierwsze jego zaczątki około siebie.

— Ach, mnie już tak ręce opadły po przyjrzeniu się temu co jest. Tak mi już pilno stąd wyjechać — rzekła pani Eliza.

— Ale państwo będą na letnich wyścigach?

— Nie sądzę.

— Więc dopiero na jesień, albo na przyszłą zimę?

— I to niepewne.

— Kiedyż zatem zacznie powstawać to przyszłe towarzystwo?

— Mój kochany, — rzekł Henryk — tego nie stworzy jeden człowiek, ani jedna para ludzi. Potrzeba wspólnych działań i jeszcze jednego czynnika: miłości — nie wzajemnej adoracyi, ale miłości ogólnego celu, ale wzajemnego zaufania ludzi dobrej woli, bez względu na koterye i sfery — potrzeba męskiej zgody.

Na tem wielkiem słowie przerwaliśmy rozmowę.

Był już jasny dzień. Państwo Kostkowie powstali, aby nas pożegnać, wzięli się pod ręce, i pani Eliza oparła się mocno o ramię męża. Ten nie lubił wynurzeń: był zawsze wobec ludzi pozornie zimny, nawet z żoną. Ale przez chwilę spojrzał na nią, na jej cudowne włosy, przybliżone do jego twarzy, spojrzał wzrokiem rozbrojonym, prawie rzewnym.

Musiał się jednak zaraz przed nami wytłómaczyć:

— Wspieramy się, bo każde z osobna nie doszłoby do progu.

Pożegnałem się pośpiesznie; to samo uczynili dwaj młodzi kuzyni, którzy w skupieniu lub przez sen wysłuchali naszej rozmowy — i we trzech zbiegliśmy na dół.

Pozostał mi długo w mózgu odbity obraz tej pięknej pary ludzi, która przez burze i niepospolite przeszkody odnalazła się i dobrała. Dźwięczał mi też w uszach dzielny głos Henryka i rozważałem jego słowa. Zdawało mi się z początku, że teorya Kostki zbliża się do teoryi Podfilipskiego. Ta sama krytyka nieco bezwzględna, to samo wyniesienie się ponad społeczeństwo i dążności reformatorskie. Ale Henryk, mimo, że więcej jeszcze podróżował, niż pan Zygmunt, znacznie mniej był egzotykiem, mniej nawet zachodnim...

W gruncie rzeczy chciał zupełnie czego innego.

Szedłem wolno ulicą, bynajmniej nie senny. Ranek był blado-różowy, mroźny, taki przeźroczysty, że domy i ulice widać było, jakby przez szybę kryształową. Jakaś ogromnie podniecona trzeźwość wiała przez powietrze. I nagle, do słów Kostki, które jeszcze słuchem pamiętałem, domieszał się inny wtór pokrewny. Zadziwiłem się, poznając w tym wtórze głos starego Szreńskiego. Tamten mantyka mówił mi niedawno coś bardzo podobnego. Jakim sposobem zgodzili się ze sobą ci ludzie, tak różni wiekiem, temperamentem, nawet upodobaniami?

(Ciąg dalszy nastąpi).

kilku frazesów, i tak w purpurowości szedł *crescendo* do końca swej długiej oracyi. Treścią jego mowy były zasługi położone przez Franciszka Palackiego około odrodzenia narodu czeskiego. W paru miejscach zrobił bardzo gorące i serdeczne wzmianki o Polakach, a wtedy grzmot oklasków wieńczył jego słowa, a panowie kapeluszami, panie zaś chustkami powiewały ku naszej trybunie.

Po mowie Herolda rozpoczęła się ceremonia trzykrotnego przybijania młotkiem kamienia węgielnego. Pierwszy więc przybijał marszałek Czech ks. Lobkowicz, drugim był wódz staroczechów Rygier, trzecim burmistrz Lublany, siódmym burmistrz Zagrzebia, dalej imieniem Rusinów poseł Barwiński, ktoś imieniem Słoweńców, z kolei inni, a każdy wypowiedział w kilku słowach jakieś życzenie, jak naprzykład, aby ten pomnik był drogowskazem, przyświecał narodowi czeskiemu etc. Każdego mówcę witano i żegnano oklaskami, najgorętszymi jednak Rygiera. Nakoniec wywołał Podlipny nazwisko Małachowskiego, a powietrze zatrzęsło się od szalonych oklasków i okrzyków. Na trybunę wszedł dzielny burmistrz Lwowa, ubrany w złoty łańcuch i błękitny kontusz. Śliczna jego postawa, piękna męska broda, wysoki wzrost, ładna twarz i bardzo inteligentna, ruchy pełne estetycznej miary, wszystko to porwało publiczność, zwłaszcza że dotąd widziała na trybunie same tłuste lub strasznie czarne czamary czeskie. Gdy Małachowski zdjął kołpak i ukłonił się nim publiczności, rozpoczęły się nowe salwy okrzyków i oklasków. „Ach jaki on piękny" — krzyczy mi do ucha p. Horácowa Landowa, wielka artystka, i wielka przyjaciółka naszego narodu, „a patrz pan, jak każdy jego ruch jest pełen wdzięku i artyzmu. My artyści moglibyśmy od niego wiele się nauczyć." I to prawda zupełna. Znakomita Czeszka nie przesadziła. Małachowski wygłaszał wspaniale, a mówił krótko i dobrze, głównie o tem, że Palacky i Mickiewicz urodzili się w tym samym roku (1798) i obaj byli odrodzicielami swych narodów. Gdy skończył, oklaski zabrzmiały i trwały dopóty, aż Małachowski przeszedł przez cały plac i wszedł na trybunę gości, stojącą naprzeciw tamtej. Wtedy cała publiczność odwróciła się twarzą do niego i znowu poczęła „Na zdar!" „Niech żyje!" Długo to trwało, zanim się uspokoiła publiczność. Wtedy Podlipny wywołał jenerała Komarowa, redaktora petersburskiego *Swietu*. Jest to mężczyzna więcej niższy niż średni, otyły, o cerze żółtej, chorobliwej. Był we fraku, miał jakąś wielką gwiazdę orderową i szarfę przez piersi. Rzekł w te słowa: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, — w imię Boga! Składam życzenie, aby pomnik był kamieniem swobody bratniego narodu czeskiego." I tylko. Dano mu wielką salwę oklasków. Po nim wywołano prezesa Towarzystwa dziennikarzy polskich, p. Liberata Zajączkowskiego, który w imieniu tego Towarzystwa złożył wieniec srebrny na pomnik Palackiego podobnie jak i Małachowski w imieniu Rady miasta Lwowa. Szczegół charakterystyczny: — tylko te dwa były wieńce. Drugi szczegół, zapewne przypadkowy, ale na satyrę zakrawający: największy nasz wróg, jenerał Komarów, mówił pomiędzy dwoma Polakami!

Stukało jeszcze mnóstwo osób młotkiem w imię różnych instytucyi i towarzystw, wreszcie kantatą zakończył się uroczystość, po czem zajechały pojazdy i powiozły do Ratusza zagranicznych gości, na śniadanie, wydane na cześć naszą przez Radę miejską Pragi.

Tak się odbył ten pochód ludu czeskiego przed pomnikiem wielkiego męża. Bo był tam cały naród, bo był tam każdy zawody, bo ten lud ma tylko jeden sztandar: ludowy. Mieszczanie jest tak samo ludem jak chłopi, inteligencya także, a szlachty nie ma. „O! gdybyśmy mieli szlachtę — rzekł mi jeden z pośród nich, tak jak wy, Polacy, ją macie, tobyśmy nam wszystko poszło łatwiej!" — A Lobkowicze, Harrachy, Schwarzenbergi? — zauważyłem. Machnął ręką i dodał: „To nie Czesi! a raczej Czesi z musu!"

Znamienny fakt: — duchowieństwa nie było. Nikt pomnika nie święcił. Zapytałem, dlaczego? Odpowiedziano mi, że nie ma zwyczaju, bo to nie dom. *L. M.*

Bank krajowy.

II.

Celem więc podniesienia dobrobytu w kraju, mianowicie celem podniesienia ludności wiejskiej z upadku ekonomicznego, rozwinięcia i popierania produkcyi rolnej i przemysłowej, oraz handlu postawił Wydział krajowy w Sejmie wniosek na założenie „zakładu kredytowego z poręką kraju za wszelkie zobowiązania tegoż zakładu.

Komisya z łona Sejmu wybrana a zostająca pod przewodnictwem Szczęsnego Koziebrodzkiego przez usta referenta swego Russockiego uznała zbawienność założenia banku krajowego dla kraju i wniosła, aby sejm wyznaczył tytułem dotacyi jeden milion złotych wal. austr., który ma stanowić kapitał zakładowy przedsiębiorstwa, a uzyskany ma być pożyczką krajową.

Sprawozdanie to przyszło pod obrady sejmu na posiedzenie tegoż, dnia 17 października 1881. W dyskusyi generalnej zabierali głos pp. Wolański, Abrahamowicz, Dr. Dobrjański, Menkes, Ludwik hr. Wodzicki, Gurowski, hr. Krainski, Dr. Skałkowski, Wereszczyński i hr. Russocki. Wniosek p. Erazma Wolańskiego, przejścia do porządku dziennego upadł, wniosek zaś Dra Dobrjańskiego odesłania tej sprawy do Wydziału krajowego, z poleceniem przedłożenia na najbliższej sesyi statutu krajowego zakładu kredytowego, również upadł. W dniu 18 października 1881 przystąpiono do dyskusyi szczegółowej, po której przegłosowaniu uchwalono założyć bank krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem w celu podniesienia dobrobytu w kraju, a w szczególności do popierania rolnictwa, przemysłu i handlu. Bank ten ma mieć dwa działy: hipoteczny i bankowy i że w celu uzyskania potrzebnych środków na zaopatrzenie banku krajowego w fundusz zakładowy i na koszta założenia, ma być zaciągnięta pożyczka krajowa w kwocie 1 milion 25 tysięcy zł. w. a. Na posiedzeniu Sejmu z 21 października 1881 nastąpiło trzecie czytanie ustaw w tym przedmiocie, które brzmią dosłownie:

A. W celu podniesienia dobrobytu w kraju a w szczególności dla popierania rolnictwa, przemysłu i handlu zakłada się zakład kredytowy pod nazwą: „Bank krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem".

I. Zakres działania banku obejmować ma: a) Dział hipoteczny b) Dział bankowy.

ad a) Dział hipoteczny. Bank będzie udzielał w listach zastawnych pożyczki hipoteczne, spłacalne ratami.

Listy zastawne wydawane będą pod gwarancyą kraju do wysokości sumy udzielonych pożyczek. Pożyczki hipoteczne mogą być udzielane najwyżej do pierwszej połowy wartości hipoteki. Pożyczki mniejsze niż sto złr. udzielane nie będą.

ad b) Dział bankowy. Do tego działu należeć ma: a) Nabywanie wierzytelności i ściąganie tychże na własny i obcy rachunek, umawianie się z dłużnikami i wierzycielami o ich spłatę w ratach (t. j. konwersye długów) b) Nabywanie i sprzedawanie własnych listów zastawnych oraz obligacyi krajowych: c) Eskontowanie wylosowanych własnych listów zastawnych, oraz kuponów od tych listów d) Udzielanie zaliczek na własne listy zastawne, na urzędownie na giełdzie notowane listy zastawne innych, w kraju istniejących zakładów hipotecznych, na krajowe obligacye i w ogóle na papiery wartościowe, w których kapitały pupilarne lokowane być mogą; e) Eskontowanie weksli, w szczególności weksli przedkładanych przez Kasy Oszczędności powiatowe i gminne kasy pożyczkowe, stowarzyszenia zaliczkowe i inne, oparte na ustawie z 9 kwietnia 1873, jak również przez Koła kredytowe, tudzież reeskontowanie weksli. f) Udzielanie pożyczek gminom, powiatom, Kasom oszczędności, Kasom pożyczkowym, gminnym i powiatowym, stowarzyszeniom zaliczkowym i innym opartym na ustawie z 9 kwietnia 1873, oraz Kołom kredytowym na skrypta notaryalne; g) Udzielanie pożyczek na płody rolnicze, górnicze i przemysłowe na podstawie listów składowych (Warrants) przez zarządy zakładów publicznych wystawione, oraz udzielanie pożyczek na zastawy; h) przyjmowanie gotówki na książeczki oszczędności, asygnaty kasowe, czeki i na rachunek bieżący; i) przyjmowanie depozytów; k) prowadzenie interesów komisowych; l) pośredniczenie w zakładaniu i prowadzeniu przedsiębiorstw rolniczych, przemysłowych i handlowych, oraz udzielanie im pożyczek; m) udzielanie pożyczek na przedsiębiorstwa melioracyjne, ułatwianie na drodze kredytu tworzenia się spółek melioracyjnych a względnie wykonywanie robót melioracyjnych na rachunek osób trzecich.

II. Kraj wyposaża dział bankowy kapitałem zakładowym w ilości 1 miliona złr. w. a.

III. Z czystego zysku wynikającego z obrotów banku, użyte będą 30% na utworzenie funduszu rezerwowego, dalsze 10% służyć mają do pomnażania zakładowego majątku Banku krajowego.

Gdy majątek Banku krajowego dojdzie do wysokości dwóch milionów zł. w. a. sejm zyskami jego dowolnie rozporządzać może.

IV. W razie rozwiązania Banku krajowego, co za uchwałą Sejmu nastąpić może, cały jego majątek przechodzi na własność kraju. V. Na potrzeby połączone z założeniem i wprowadzeniem w życie Banku krajowego wyznacza się kwotę 25.000 zł. w. a. VI. Zwierzchniczy nadzór nad Bankiem krajowym wykonywa reprezentacya kraju t. j. Sejm, a w jego zastępstwie Wydział krajowy. VII. Kontrolę nad Bankiem wykonywa Rada nadzorcza i czuwa nad bezpieczeństwem tegoż. VIII. Rada nadzorcza składać się ma z 9 na przedstawienie Wydziału krajowego przez Sejm wybranych członków, jakoteż czterech zastępców. IX. Dyrekcyę mianuje Wydział krajowy na przedstawienie Rady nadzorczej. X. Bank krajowy ma prawo zakładać filie w kraju. XI. Sejm upoważnia Wydział krajowy do wydania statutu dla Banku krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, do przeprowadzenia rokowań z c. k. Rządem, celem wyjednania zatwierdzenia statutów, do wydania postanowień wykonawczych, oraz instrukcyj wykonawczych i do wprowadzenia Zakładu w życie. XII. W celu uzyskania potrzebnych środków pieniężnych na zaopatrzenie Banku krajowego w fundusz zakładowy i na koszta założenia (II, V) ma być zaciągnięta pożyczka krajowa w myśl załączonego pod D) projektu do ustawy.

B. Uchwała. Kraj poręcza za dotrzymanie zobowiązań, z wydawania listów zastawnych przez Bank krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem wynikających.

C. Uchwała. Wzywa się c. k. Rząd, ażeby w drodze właściwej wyjednał prawo egzekucyi politycznej dla hipotecznych należytości „Banku krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem" jak również zwolnienie tegoż zakładu od podatków i należytości stemplowych.

Jak z przytoczonych ram działalności banku przekonujemy się, zakres działania banku już w samem założeniu był tak obszerny, a tak w sedno biedy kraju trafiający, iż wysoka myśl jego założyciela prędko i skutecznie dla dobra kraju mogła i powinna była w czyn być zamienioną.

Przystąpiono też szybko do zmienienia słowa w ciało. Sejm z r. 1882 wybrał pierwszą radę nadzorczą banku, taż 7 listopada 1882 odbyła swoje pierwsze posiedzenie. Ogłoszono subskrybcyę publiczną na pożyczkę krajową, celem udotowania banku 1 milionem zł. w. a., która dokonaną została od 9 do 11 maja 1883, a otwarcie działu bankowego odbyło się 2 lipca 1883. Przy tej sposobności jeden z dyrektorów banku p. Antoni Wrotnowski rozwinął obszerny program działania dyrekcyi banku, który zasługuje tembardziej na baczną uwagę, ile że jest cennym drogowskazem dla naszej instytucyi, a że żaden inny program dotychczas się nie pojawił, ma i obecnie aktualne znaczenie dla dyrekcyi banku.

Dr. Włodzimierz Krosiński.

Reorganizacya miejskiego biura budowniczego.

Od „Grona Techników" otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Fachowe organa, jak komisya sekcyi budowniczej Rady miasta Lwowa i Towarzystwo politechniczne lwowskie wyraziły swe zdanie zgodnie w tym kierunku, że:

1) urząd budowniczy staje się odtąd samoistnym departamentem, który załatwia we własnym zakresie wszystkie sprawy techniczne odnoszące się do gospodarstwa gminnego, współdziała zaś w sposób dotychczasowy w sprawach gdzie magistrat występuje jako „władza";

2) że szefem tego departamentu jest dyrektor (technik), który jest członkiem gremium magistratu z głosem stanowczym we wszystkich sprawach administracyi gminnej;

3) że z uwagi na coraz większy wzrost agend i wykonać się mających budowli miejskich, budowy wodociągów, pomiaru i niwelacyi miasta, opracowania kanalizacyi miasta, budowy szkół, koszar, spraw technicznych gazowni miejskiej, kolei elektrycznej, oświetlenia itd., uchwalono powiększenie personalu, regulacyę płac, i podział czynności miejskiego urzędu budowniczego na 2 oddziały t. j. 1) budownictwa miejskiego i 2) oddział inżynieryi miejskiej zostających pod bezpośrednim kierownictwem dwu radców budownictwa, tudzież ogólnem kierownictwem dyrektora (technika) miejskiego urzędu budowniczego.

Wnioski te zmieniają projekt organizacyi miejskiego urzędu budowniczego, wypracowany przez dwu radców (nietechników) magistratu, którzy w swym projekcie połączyli sprawy budowlane, wodociągów, kanalizacyi, gazowni, kolei elektrycznej i wogóle wszystkie tak różnorodne i liczne sprawy techniczne w jeden departament ze sprawami: administracyi straży pożarnej, sprawianiem odzieży, obuwia dla służby magistratu, sprawianiem wszelkich przedmiotów inwentarnych magistratu i t. p. drobne.

Połączyli zatem autorowie projektu sprawy techniczne najważniejsze dla miasta i dobra publicznego z podrzędnemi sprawami administracyjnemi magistratu w jeden departament „gospodarczy", pomimo że wymienione sprawy administracyjne nie mają nic wspólnego ze sprawami technicznemi i nie potrzebują rzeczoznawstwa technicznego i pomimo że sprawy techniczne miasta są tak liczne i różnorodne, że nie tylko powiększyć liczbę urzędników ale i dwa odrębne oddziały techniczne utworzyć należy dla normalnego sprawowania urzędowych czynności technicznych.

Nazwawszy departament „gospodarczym" zamiast technicznym, proponują, by szefem był prawnik choć i w tem połączeniu techniczne sprawy są główne, wielokrotnie przeważają administracyjne, i bez kierownictwa technika, jako szefa mogłyby chromać. Jak nierzeczowo ułożony jest cały projekt, dość zaznaczyć, że tworzony jest np. osobny departament archiwalny, w którym pracuje jeden tylko urzędnik i dwu dyetaryuszów.

Wymienionego projektu usiłuje autor artykułów „O nowym projekcie organizacyi Magistratu i urzędów miasta Lwowa" (*Dziennik Polski* nr. 140) bronić, przyczem zarzuca sekcyi budowniczej miasta Lwowa i Towarzystwu politechnicznemu, że one występując z żądaniem departamentu technicznego z szefem (technikiem), mają na celu kwestye „osobiste" i zdaniem autora artykułów, żądania te zamierzają „by uczynić zadość szlachetnej ambicyi upatrzonych szefów samoistnych".

Zarzut ten jest niesłuszny, gdyż ani w memoryale Towarzystwa politechnicznego ani w projekcie sekcyi budowniczej miasta Lwowa nie ma nawet wzmianki o osobie szefów, przeciwnie jest obszerniejsze uzasadnienie rzeczowe, aby ze względu na rozwój i dobro miasta stołecznego utworzono dla spraw technicznych osobny departament techniczny z dyrektorem technikiem na czele. Na tej wzmiance poprzestajemy, gdyż nie tu miejsce przytaczać je obszerniej, a że jest ono zgodne z ustawami państwowemi, nie potrzebujemy uzasadniać. Zarzut przeto, jakoby względy osobiste a nie dobra publicznego były pobudką do wniesienia memoryału o organizacyi urzędu budowniczego miejskiego przez Towarzystwo politechniczne i projektu przez sekcyę budowniczą miejską, odeprzeć musimy z całą stanowczością jako nieuzasadniony i niesprawiedliwy.

Dzisiejsza „organizacya" urzędu budowniczego miejskiego z ustrojem dualistycznym gdzie dyrektor technik jest organem a radca prawnik szefem aprobującym sprawy techniczne, dla których nie posiada fachowych wiadomości, jest jedną z przyczyn, że sprawy doznają w urzędzie budowniczym miejskim często przewłoki, gdy szef taki nie mając wiadomości odpowiednich zawodowych nie może mimo szczerej chęci objąć całości sprawy i nadać sprawom toku normalnego.

Aby tę formalistykę szkodliwą dla spraw i drogą uchylić, proponuje sekcya budownicza Rady miejskiej i Towarzystwo politechniczne lwowskie utworzenie departamentu wyłącznie dla spraw technicznych i z szefem technikiem.

Jako przykłady takiej organizacyi przytaczamy: Wydział krajowy uznawszy bezcelowość i kosztowność, by biuru melioracyjnemu i kolejowemu Wydziału krajowego przewodniczyli prawnicy, uorganizował je w ten sposób, że szefami są technicy a dla czynności prawniczych są przydzieleni sekretarze (w randze radzców Magistratu) jako pomocnicze organa prawnicze i pod dyrektorem technikiem jako szefem zostający.

Organizacyę tych biur uskuteczniono pod zarządem dzisiejszego marszałka krajowego, doktora praw, któremu jedynie zależało, aby sprawy techniczne załatwiano prędko i ze znajomością fachową, a nie o to, by utworzono szefową posadę dla prawnika. Jak zaś poważnej kwoty budżetowej wymagają rok rocznie sprawy techniczne tych biur, zaznaczamy, że dla spraw biura melioracyjnego preliminowano na r. 1897 kwotę 487.000 złr., dla spraw biura kolejowego kwotę 310.000 złr.

Ale nietylko w najwyższym urzędzie autonomicznym, w Wydziale krajowym, ale i w urzędach państwowych, gdzie są sprawy techniczne głównemi, są technicy szefami a organami pomocniczymi są prawnicy, jak Dyrekcye kolei państwowej we Lwowie, Krakowie i Stanisławowie mają jako naczelnych dyrektorów, techników i zarządzają setkami urzędników technicznych, administracyjnych i biurem prawników. A wiadomą jest rzeczą, że administracya kolejowa jest sprężysta i śmiemy twierdzić sprężystsza od miejskiego Urzędu budowniczego.

Jako dalszy przykład przytaczamy, że szefem biura dla spraw wodnych w Namiestnictwie lwowskiem jest technik, a jego referaty przedkładane bywają niezmienione ministerstwu. Przekonano się bowiem, co zapewnie i autorowi artykułów będzie wiadome, że „ustawę wodną" z powodu potrzebnych wiadomości technicznych lepiej zastosować potrafią technicy jak prawnicy.

Niech przeto autor artykułu o potrzebie szefa prawnika dla urzędu technicznego miejskiego pocieszy się faktem, że politechnika lwowska nie ma prawników profesorami, a mimo tego wykształca się młodzież do samoistnej działalności we wszystkich zawodach technicznych dla urzędów, władz, przemysłu i nauki z pożytkiem dla dobra kraju.

Dadzą przeto sobie rady technicy i w departamencie technicznym magistratu lwowskiego, jako szefowie samoistni. *Grono techników.*

Co i o czem piszą.

Czas w korespondencyi z kół poselskich w Wiedniu opowiada, jakie stanowisko zajęło Koło polskie w kwestyi językowej. Poufne obrady Koła nad ową kwestyą przestały być przedmiotowemi, ponieważ wraz z odroczeniem Rady państwa, znikła możność wybrania komisyi językowej, która może już się nigdy sprawą tą nie zajmie. Jednakże samo stanowisko Koła w tej sprawie nie traci interesu, zwłaszcza dlatego, że w kraju odzywały się obawy, ażali Koło w ustępstwach co do kompetencyi parlamentu nie poszło za daleko. Otóż korespondent *Czasu* stanowczo utrzymuje, że Koło stanęło na gruncie legalności rozporządzenia ministeryalnego, i tak pisze:

„Z punktu widzenia politycznego nie mogła też rzecz przedstawiać się inaczej reprezentacyi kraju, który językowe swe zdobycze i wolności zawdzięcza rozporządzeniom. Do kwestyonowania legalności rozporządzeń wogóle, a więc i galicyjskich z r. 1869, nie jest powołane Koło, które te ostatnie wywalczyło. Ze stanowiska zaś prawnego, argumenta obstrukcyi, odmawiające egzekutywie ingerencyi w sprawach językowych, były tak błahe i słabe, że nie mogły wywołać rozterki między politycznym interesem a prawniczem sumieniem nawet u najsubtelniejszych jurystów Koła. Uprawnienie więc najwyższej władzy wykonawczej do regulowania spraw językowych zarówno dla całego państwa, jak dla pojedyńczych królestw i krajów, musi być niejako punktem wyjścia rozumowania w tej sprawie. Równie jednak pewnem jest i stwierdzonem praktyką konstytucyjną zagranicy i w Austryi, że rząd w pewnych, szczególnie doniosłych lub drażliwych sprawach musi podzielić się odpowiedzialnością z ciałem ustawodawczem, czyli uregulować sprawę, należącą do jego zakresu działania, w porozumieniu z parlamentem, w duchu ustawy. Tak się rzecz miała n. p. ze sprawą Uniwersytetu czeskiego w Pradze. W zasadzie, wedle ustawy, zakładanie instytucyi naukowych jest wyłącznie rzeczą egzekutywy. Jednak hr. Taaffe, który znów w sprawie językowej odrzucił w r. 1886 wszelkie współdziałanie parlamentu, zdecydował się założenia Uniwersytetu czeskiego dokonać w porozumieniu z Izbami. Domagali się tego sami posłowie czescy, chcąc mieć w tej sprawie sankcyę polityczną niejako tego narodowego nabytku.

Na tem stanowisku fakultatywnej kompetencyi ciał ustawodawczych (nietylko Rady państwa!) stanęło i Koło polskie. Jest to stanowisko, zajęte przez hr. Badeniego w głośnej jego mowie w Izbie panów dnia 20 maja zeszłego roku, w której warując egzekutywie właściwe prawo wydawania rozporządzeń językowych, oświadczył gotowość dopuszczenia do ustawowego uregulowania danej kwestyi spornej. W tym względzie deklaracya hr. Thuna z dnia 27 kwietnia b. r. nie była dość jasną. Ze słów prezydenta gabinetu: „Podczas gdy rządy dawniej zawsze obstawały przy tem, że regulowanie kwestyi językowej jest wyłącznem prawem egzekutywy, objawiła się powoli zmiana tego zapatrywania", nie wynika wyraźnie, czy rząd zrzeka się, lub nie swego prawa w tej materyi. Zdaniem prawników, nie — bo ani egzekutywa, ani legislatywa przysługujących sobie praw wogóle bezwarunkowo zrzec się nie może... Sprawy językowe w drodze ustawodawczej mogą zasadniczo być regulowane tylko w Sejmach krajowych. Wykluczona jest już z góry możliwość, by Rada państwa uchwalała ustawy językowe dla pojedyńczych królestw i krajów. Wykluczona jest nadto możliwość, by Rada państwa mogła uchwalić jednolitą ustawę językową dla całego państwa, gdyż taka ustawa, prócz urządzeń niejako wspólnych, dotyczących całego państwa, musiałaby dotknąć urządzeń językowych, odnoszących się do pojedynczych królestw oraz krajów. Prócz tego względu prawniczego, decydujące są też nadto motywa polityczne, wspólne zresztą co do obu ewentualności Polakom i Czechom z Niemcami styryjskimi, karynckimi itp. I ci ostatni dopuścić nie mogą, by Rada państwa uchwalić miała ustawę językową dla Styryi np. lub Karyntyi, ani też, by uchwaliła jednolitą ustawę językową dla całego państwa. Na wszelkie usiłowania centralnego parlamentu w tych dwóch kierunkach musiałoby Koło polskie odpowiedzieć ostrą opozycyą.

Nie wynika stąd, by w sprawie językowej nie było dziedziny, która fakultatywnie, to jest w razie zrzeczenia się prawa rozporządzenia ze strony egzekutywy, należy przed forum parlamentu centralnego. Musi to jednak, w myśl zasad autonomicznych, być tylko ta dziedzina, która do zakresu działalności Sejmów należeć nie może. I tak np. Sejm niewątpliwie nie może orzekać o języku, w jakim ma być prowadzone urzędowanie we władzach centralnych, korespondencya między władzami centralnemi a władzami krajowemi, między władzami dwóch różnych krajów i t. p. Tu, ale tylko tu, parlament mógłby być powołanym do orzecznictwa.

Kronika.

Lwów 21 czerwca.

Centralny komitet przedwyborczy dla Galicyi wschodniej postanowił po zbadaniu sytuacyi nie stawiać żadnego ze swej strony kandydata w okręgu wyborczym Tarnopol-Zbaraż-Skałat. Mimo, że Komitet centralny jest na to, ażeby stawiał kandydatów poselskich, można mu tym razem policzyć to za zasługę, bo istotnie komu z kandydatów przyszłoby co z tego, gdyby na trzy dni przed wyborami poczęto na jego rzecz agitować.

Poseł Władysław Struszkiewicz przybył wczoraj z Wiednia do naszego miasta na posiedzenie sekcyi komisyi krajowej rolniczej, zaś we czwartek udaje się w podróż inspekcyjną do stacyj uprawy torfowisk w kraju. Podróż ta potrwa do dnia 7 lipca; p. Struszkiewiczowi towarzyszą: radca dworu Meissl, inspektor krajowy Hoppens i inżynier Kornelli.

Wiadomości urzędowe. Krajowa Dyrekcya skarbu we Lwowie zamianowała komisarzy straży skarbowej Karola Słopeckiego, Juliusza Nowickiego, Mikołaja Zwierzyńskiego, Mikołaja Lama, Maryana Kwaśniewskiego, Hipolita Müllera, Macieja Malarza, Emanuela Grabowieckiego, Władysława Schneigerta i Franciszka Grubeckiego starszymi komisarzami w IX klasie rangi, komisarza Sebastyana Łykę prow. starszym komisarzem, prow. komisarza Ludwika Jaeschkego, tudzież porucznika 28 pp. Józefa Czerneckiego, porucznika 80 pp. Edwarda Peteckiego, podporucznika 24 pp. Eugeniusza Soleckiego, wreszcie respicyentów Jana Jaworskiego, Norberta Morawskiego, Kornela Wikarskiego, Mikołaja Dudę, Jana Nowakiewicza, Marcelego Nowosielskiego, Henryka Postępskiego, Stanisława Kossowskiego i Rafała Skulskiego komisarzami straży skarbowej w X. klasie rangi, a respicyenta Leopolda Bielskiego prowizorycznym komisarzem straży skarbowej.

Ministerstwo handlu zamianowało poruczników Kazimierza Schmidta i Edwarda Stroffa, oraz praktykantów pocztowych Henryka Flacha w Stanisławowie, Romana Safjaka w Krakowie, Józefa Godniewicza w Samborze, Romana Walla w Stryju, Piotra Jana Kurmanowicza, Wojciecha Koltona we Lwowie, Szymona Patracha w Sanoku, Medarda Antoniego Gałuszkiewicza w Podwołoczyskach, Stanisława Gürschinga, Wilhelma Jana Wobra, Henryka Hohenauera, Karola Sroczyńskiego i Antoniego Serafińskiego, Mieczysława Kajetanowicza we Lwowie, Józefa Wojciecha Trybę w Dembicy, Piotra Dubasa i Tadeusza Kopińskiego w Krakowie, Anatola Gruszkiewicza w Zaleszczykach, Józefa Krzyżanowskiego w Krakowie, Józefa Maryńskiego w Kołomyi, Jana Majkowskiego w Złoczowie, Mieczysława Krzysztoforskiego w Przemyślu, Jana Czarnika i Jana Hoszowskiego we Lwowie, nadto ekspedytorów pocztowych Mieczysława Burzyma w Zbarażu, Romana Soleckiego w Szczakowej, Izaka Katza w Tarnopolu, Romana Schuberta w Zakopanem, Alfreda Kobra w Gródku, Karola Karpińskiego i Józefa Jaszczurowskiego w Krakowie, Teodozego Lewickiego w Samborze, wreszcie Aleksandra Maksymowicza we Lwowie asystentami pocztowymi, a Dyrekcya poczt i telegrafów przeznaczyła Schmidta i Stroffa do Lwowa, Patracha do Sanoka, Walla do Drohobycza, Gałuszkiewicza do Podwołoczysk, Wobra do Krakowa, Hohenauera do Łańcuta, Kajetanowicza do Jasła, Trybę do Tarnowa, Gruszkiewicza do Czortkowa, Czarnika do Żywca, Kobra do Stanisławowa, Lewickiego do Kałusza, pozostawiając resztę nowomianowanych w dotychczasowem miejscu pobytu, a równocześnie przeniosła oficyała pocztowego Wincentego Skrudlika z Żywca do Krakowa.

Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz mianował radców sądu krajowego Kostkę w Nowym Sączu prezydentem sądu obwodowego tamże, Giebułtowskiego radcą wyższego sądu krajowego w Krakowie, Homolacsa w Rzeszowie wiceprezydentem sądu obwodowego tamże. Zastępca starszego prokuratora we Lwowie Malina otrzymał tytuł i charakter radcy sądu krajowego, tak samo sekretarz sądu w Nowym Sączu, Wiśniewski. Przeniesieni zostali radcy sądu krajowego: Zwisłocki z Sambora do Przemyśla, Garfein ze Złoczowa do Lwowa, Janowski z Sambora do Sanoka, Ebenberger z Tarnopola do Stanisławowa, Kopietz z Sanoka do Przemyśla, Janicki z Żydaczowa do Rożniatowa.

Mianowani radcami sądu krajowego przy trybunałach pierwszej instancyi radcy sądu krajowego, jako naczelnicy sądów powiatowych: Towarnicki ze Śniatyna do Stryja, Sabatowski z Rożniatowa do Tarnopola, Sojka z Bolechowa dla Stanisławowa, Starzyński z Lubaczowa dla Lwowa, Aleksiewicz z Tłustego dla Tarnopola, Kohman z Kut dla Sambora; sekretarze sądu: Tomek z Sanoka dla Sanoka, Lupul z Suczawy dla Czerniowiec, Sokal z Stanisławowa dla Kołomyi, Kilanowski ze Lwowa dla Sambora, Guszalewicz ze Lwowa dla Kołomyi, Wojnarowicz z Czerniowiec dla Czerniowiec; zastępca prokuratora Kozicki z Tarnopola dla Sambora; sekretarze sądu Nahlik ze Lwowa dla Brzeżan, Lewandowski ze Lwowa dla Lwowa, Fried ze Lwowa dla Brzeżan, Zubrzycki ze Złoczowa dla Złoczowa, Zawadzki ze Lwowa dla Kołomyi; prokurator Wajdowicz w Banialuce dla Złoczowa; adwokaci Hubrich z Buczacza dla Sanoka, Berson z Krakowa dla Lwowa.

Radcami sądu krajowego jako naczelnicy sądów powiatowych z pozostawieniem w dotychczasowem miejscu służby mianowani: Maksymowicz w Rymanowie, Jackowski w Skolem, Niweliński w Grzymałowie, Krystel w Wyżnicy, Nowak w Zaleszczykach, Panesch w Drohobyczu, Wisłocki w Mościskach, Wiczkowski w Podbużu, Aleksiewicz w Uhnowie.

Przez ministra sprawiedliwości zamianowani radzcami sądu krajowego radzcy tegoż sądu jako naczelnicy sądów powiatowych: Szameit w Niepołomicach dla Nowego Sącza, Jaworski w Mielcu dla Jasła, dalej sekretarze sądu Łoziński w Krakowie dla Krakowa, Merz w Tarnowie dla Wadowic, Chrząszczyński i Barański w Krakowie dla Krakowa, Jarosiewicz w Rzeszowie dla Rzeszowa, zast. prokuratora Turowicz w Krakowie dla Nowego Sącza.

Dalej mianowani radzcami sądu krajowego jako naczelnicy sądów powiatowych sędziowie powiatowi: Żelek w Pilźnie, Krywult w Wiśniczu, Fornalski w Nisku i Chudzicki w Dębicy z pozostawieniem w dotychczasowem miejscu służby. Dalej sekretarze sądu: Komalski w Tarnowie dla Mielca, Cycoń w Nowym Sączu dla Jordanowa i Galziński w Krakowie dla Tyczyna.

Sekretarzami sądu mianowani: sędzia powiatowy Rybarski w Tyczynie dla Krakowa, zastępca prokuratora Panek w Wadowicach dla Tarnowa, dalej adjunkci sądowi: Lewiński w Leżajsku dla Starego Sącza, Brożek w Nowym Targu dla Wadowic, Gabryel w Ropczycach dla Rzeszowa, Serednicki w Andrychowie dla Kolbuszowej, Groniecki w Brzostku dla Myślenic, Salski w Tarnowie dla Tarnowa, Załucki w Łańcucie dla Brzeska, Szypulski w Nisku dla Niska, Dobrowolski w Dębicy dla Dębicy, Hański w Wadowicach dla Łańcuta, Jaworski w Limanowej dla Krosna, Radwański w Kętach dla Przeworska, Kraus w Ropczycach dla Krakowa, Balwin Ramułt w Podgórzu dla Krakowa, Stanisław Niklewicz w Czarnym Dunajcu dla Nowego Sącza i wreszcie adwokaci Dreziński w Starym Sączu dla Krakowa, Hoser w Grybowie dla Rzeszowa.

Sędzia powiatowy Madeyski przeniesiony z Jordanowa do Niepołomic, a sekretarzem sądu powiatowego w Frysztaku mianowany Stanisław Dzikiewicz ze Stanisławowa. Przeniesieni: sędzia powiatowy Streng z Boryni do Bolechowa i sekretarze sądu Kazimierz Terlecki z Wyżnicy do Czerniowiec, Kauczyński z Zaleszczyk do Lwowa, Plobu z Sadagóry do Czerniowiec. Sekretarzem sądu we Lwowie mianowany zastępca prokuratora hr. Kalinowski. Sędziami powiatowymi mianowani sekretarze sądu Michał Glidziuk w Horodence dla Borynicz i Józef Stratyński w Trembowli dla Żydaczowa. Sekretarzami sądu przy trybunałach pierwszej instancyi mianowani: sędzia powiatowy Józef Jakubowski z Komarna do Lwowa; adjunkci sądowi Bachmann w Tłumaczu dla Stanisławowa; Gawacki w Husiatynie dla Lwowa; Scheffner w Buczaczu dla Lwowa; Limbach w Tarnopolu dla Sanoka i adwokat Kaśliński w Kamionce dla Złoczowa. Sekretarzami sądu przy sądach powiatowych mianowani adjunkci sądowi Konstanty Skintentze w Gurahumorze, Epaminondas Woronca z Suczawy dla Solki i Franciszek Szeliński z Bursztyna dla Czortkowa.

Uczta dla dziennikarzy lwowskich W sali klubu pocztowego odbyło się wczoraj zebranie, w którem wzięło udział grono artystów krakowskich i przedstawiciele lwowskiego dziennikarstwa. Dyrektor teatru krakowskiego p. Pawlikowski, który podejmował zaproszonych gości, przemówił pierwszy. Miłość sztuki i idealny polot cechowały jego piękną mowę, skierowaną do dziennikarzy. W

Lwowie zetknęła się scena krakowska z prawdą i światłem. Teatr i prasa mają pokrewny charakter — oba odzwierciedlają życie, lecz prasa ma nad sceną tą jeszcze wyższość, iż nietylko odzwierciedla, lecz wpływa na życie. Że prasa lwowska używa tego swojego wpływu w sposób poważny i dodatni, dowodzi tego sposób traktowania teatru krakowskiego. Mówca wyraża się o Lwowie w sposób entuzyastyczny. Tutaj dopiero ucieleśnił marzenie swojego życia: stworzył instytucyę artystyczną, [illegible]. Tam nie pozwolono mu na to. W zamian za życzliwe poparcie, jakiego doznał od dziennikarstwa lwowskiego, wychyla kielich na jego powodzenie. (Żywe oklaski).

Red. Skrzyński, wiceprezes Tow. dziennikarzy polskich, w przemówieniu, na szeroką nutę nastrojonym toaście, oddał hołd pracy artystycznej dyr. Pawlikowskiego. Scena, którą on prowadzi, jest sceną pierwszorzędną. Omawia i podnosi z uznaniem świetną całość, przypomina utwory, z jakiemi dzięki niej Lwów poznał się w ostatnich czasach. Nawiązując do dziennikarstwa, jako jego naturalny reprezentant, podniósł z uznaniem, iż zasługą jej jest to, że traktując gościnę sceny krakowskiej stanęła na stanowisku [illegible], wznosząc się po nad ciasne względy lokalnego patryotyzmu. Pije na cześć Pawlikowskiego (Huczne oklaski).

Następnie toastowali pp.: Antoniewicz na powodzenie artystów krakowskich, Solski na cześć dziennikarstwa lwowskiego, Krechowiecki p. Zapolskiej, a Pawlikowski artystów sceny lwowskiej w ręce p. Stachowiczowej. P. Wereszczyński pił zdrowie p. Pawlikowskiego. Dr. Grek prof. Małeckiego, a p. Urbański p. Solskiego, zaś pani Siemaszkowa p. Urbańskiego. W końcu przemówił jeszcze p. Pawlikowski, o tem, że teatr powinien stać się narodową własnością społeczeństwa, a p. Wołoński odpowiedział, że zadanie to p. Pawlikowski już spełnił, bo teatr krakowski uczynił na wskróś narodowym. Wesoła i swobodna rozmowa przeciągnęła się do drugiej w nocy.

Sympatyczny rozkaz. Z Warszawy donoszą: Według *Dziennika Warszawskiego*, ks. Imeretyński wystąpił przeciw anonimowym donosom i denuncyacyom, które ostatniemi czasy coraz częściej wpływać zaczęły do kancelaryi generał-gubernatora. Ks. Imeretyński nakazał, aby wszelkie anonimowe denuncyacye niszczono, nie przedkładając mu ich wcale i robiono z nich użytek jedynie w wypadku, przewidzianym w procedurze karnej, kiedy leży to w interesie śledztwa sądowego.

Uroczystość Mickiewiczowska. Piszą nam z Krakowa: Onegdaj o godz. 6 rano odsłonięto została chwilowo nowa figura Mickiewicza na pomniku w Rynku krakowskim. Celem obejrzenia jej przybyli: JE. marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, referent komitetu uroczystości Mickiewiczowskich p. Kazimierz Bartoszewicz oraz grono dziennikarzy, a towarzyszyli im pp. Teodor Rygier, twórca pomnika i doradzca techniczny komitetu budowy pomnika p. Tadeusz Stryjeński. Figura wywarła na widzach dobre wrażenie. Mickiewicz przybrany jest w płaszcz narzucony na lewe, a spadający z prawego ramienia. W prawej ręce, opartej na biodrze, trzyma książkę; lewą, dotykającą piersi podtrzymuje fałdy płaszcza. Głowa, modelowana bardzo starannie według znanej maski Préaulta, zwrócona jest cokolwiek w lewo, a oczy ma nieco przymknięte. Wyraz twarzy jest dobrze trafiony i odpowiadający naszemu wyobrażeniu o wieszczu, który „cierpiał za miliony". Widocznem jest na niej głębokie skupienie i zadumanie. Natomiast poza całej postaci jest trochę nienaturalna, jakby aktorska, jednak trzeba tym razem przyznać, że artysta nie zrobił figury Mickiewicza grubą i niezgrabną, jaką ona była po pierwszem jej opracowaniu. Niemniej korzystnie prezentuje się też nowa postawa z tyłu, tj. od strony Sukiennic, a szczególnie z lewej tj. od strony linii A—B.

Na dniu uroczystości będą wybudowane w Rynku dla publiczności cztery trybuny obejmujące 1000 miejsc. Dla przybywających do Krakowa przyda się wiadomość, że biuro kwaterunkowe funkcyonować będzie przy dworcu kolei żelaznej w dniach 24 i 25 czerwca od godz. 4 rano do 12 w nocy, dnia 26 zaś od 4 rano do 10 przed południem. Wszelkie zamówienia o kwatery zgłaszać jednak należy do 23 czerwca z uwzględnieniem sekcyi kwaterunkowej p. Jana Staszczyka, inspektora akcyzy miejskiej, ul. Zwierzyniecka l. 42.

Uroczystość Palacky'ego w Pradze. Wiadomość, że w. ks. Konstanty nadesłał komitetowi jubileuszowemu telegram, okazała się prawdziwą. Oto brzmienie telegramu: „Akademia umiejętności w Petersburgu przyłącza się z gorącem radowaniem do obchodu setnej rocznicy urodzin Palacky'ego, który narodowemi swemi pracami przyczynił się do odrodzenia i wzmocnienia samodzielności czeskiego narodu. Mężowie, jak Palacky, żyją w wdzięcznej pamięci narodu. Gdy Czechy i cała Słowiańszczyzna zawsze miały tylu sławnych i tej miary mężów, jak Palacky. *Wielki książę Konstanty*".

Wczoraj przed południem przyjmowali Czesi gości słowiańskich w sali staromiejskiego ratusza. Dr. Podlipny w przemówieniu wstępnem na pierwszem miejscu wspomniał o Polakach. Gdy następnie chciał zabrać głos prof. Grot z Warszawy, dr. Podlipny nie dopuścił go do słowa, co [illegible] wystąpienie prof. Grota dnia poprzedniego. W szeregu mówców zabierali głos: dr. Małachowski, wznosząc toast na cześć kobiet czeskich, p. Zdziechowski, który w języku czeskim przytoczył słowa Mickiewicza, że Czechom przypada rola przodowników w Słowiańszczyźnie i oświadczył, że solidarność słowiańska dopiero wtedy będzie urzeczywistniona, gdy żaden naród słowiański nie będzie panował nad drugim i p. Hyka, który [illegible] Jarosława Vrchlickiego.

Polacy złożyli wczoraj wieniec na grobie Jelinka, przyczem przemawiał prof. Kalina, zaznaczając, iż [illegible] chwili znajdują się w Pradze.

Poniżej podajemy brzmienie telegramu, wysłanego przez Zjazd dziennikarzy słowiańskich do Cesarza: „Przedstawiciele prasy słowiańsko-narodowej [illegible] wspólnego kongresu w królewskiem mieście stołecznem Pradze dnia 18 czerwca 1898 [illegible] Jego Cesarskiej Mości, położono fundament pod swobodę prasy w państwie austryacko-węgierskiem, przedstawiają z głębi serca Waszej Cesarskiej Mości i proszą [illegible] jubileuszowym [illegible] prasy słowiańskiej w monarchii austryacko-węgierskiej".

Z uchwał Zjazdu dziennikarzy słowiańskich, o których pisaliśmy wczoraj, najważniejszą jest rezolucya o sprawach [illegible] solidarności [illegible] narodów słowiańskich. Powiedziano tam, że dziennikarze słowiańscy wszystkiemi siłami i sposobami starać się będą o wpływanie na członków społeczeństw słowiańskich, by przy jednakowej dobroci i cenie towaru, jak i równego sposobu wypłaty dawali pierwszeństwo wyrobom naszym, jednem słowem, by podnieść i wydoskonalić przemysł słowiański. Nie mniejszą uwagę zwracać będą na to, by obcy kapitał nie wydzierał rolnikom ich gleby rodzinnej, by ziemia słowiańska została w ręku Słowian, choćby się nawet jej właściciele zmienili. Aby osiągnąć ten cel, potrzeba nietylko postarać się o pewne środki materyalne, ale i podniesienie ducha ojczystego, by każdy naród kochał swą własną glebę, która tworzy nasze piękne ojczyste kraje.

Konkursa rozpisują: Zarząd gminy Nowy Targ na posadę kontrolora kasy miejskiej z płacą 600 zł. Termin do 15 lipca. — Wydział powiatowy w Jaśle na posadę akuszerki okręgowej z płacą 100 zł, termin do końca lipca. — Wydział powiatowy w Gródku na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Dąbrowicy. Pobory 1000 zł, termin do 31 lipca.

Godność członków honorowych ofiarowała „Czytelnia katolicka" arcybiskupom ks. Morawskiemu i ks. Issakowiczowi, oraz prof. Thulliemu.

Wystawa robót ręcznych, rysunków i malowideł otwartą będzie w pensyonacie pani Maryi Zagórskiej we czwartek od godz. 9 rano do 8 wieczorem.

Stacya telegrafu otwartą zostanie dnia 23 b. m. w Kobierzynie pow. wielickiego przy tamtejszym urzędzie pocztowym.

Zjazd nauczycielstwa okręgu krośnieńskiego odbył się w Iwoniczu w dniu 4 b. m. Dzięki uprzejmości dyrektora zakładu kąpielowego dra Rościszewskiego, nauczyciele zostali wygodnie pomieszczeni w zakładzie, a nadto otrzymali bezpłatnie salę balową do swej dyspozycyi na odbycie wieczorku ku czci Mickiewicza.

Kolonie wakacyjne. Magistrat m. Lwowa rozpisuje konkurs na 80 miejsc w koloniach wakacyjnych w Brzuchowicach dla dziatwy obojga płci, uczęszczającej do lwowskich szkół ludowych i wydziałowych, przedewszystkiem zaś dla dzieci urzędników i sług gminy m. Lwowa. Podania wraz z świadectwem ubóstwa i świadectwem szkolnem z ostatniego półrocza wnosić należy najdalej do końca czerwca.

Dyrekcya kolei państwowych ogłasza, że dr. Lehman wmięszany w proces OO. Jezuitów w Nowym Sączu i skazany za oszczerstwo, nie jest ani nigdy nie był lekarzem kolejowym.

Koncert połączonych orkiestr czterech lwowskich pułków piechoty na dochód funduszu pensyjnego kapelmistrzów wojskowych i pozostałych po nich wdów i sierót odbędzie się w ogrodzie miejskim o godzinie 7½ wieczorem we czwartek, a w razie niepogody w sobotę.

Komitet ratunkowy w „Jedności" odbył wczoraj posiedzenie, na którem zdano przedewszystkiem sprawę z przebiegu zmienionej — wskutek szczupłości funduszów — akcyi komitetu, t. j. ze sprzedaży chleba ubogim za połowę ceny, jaką płaci komitet. Otóż dowiedzieliśmy się, że ubodzy pojęli należycie szlachetne pobudki komitetu i jak wdzięczni byli za chleb otrzymywany do niedawna darmo, tak obecnie z równą wdzięcznością przyjmują bochenek chleba, za który płacą zamiast dwunastu tylko sześć centów. Nadmieniamy tu, że z ulgi tej korzystają tylko tacy biedacy, o których ubóstwie komitet nabył dokładnego przeświadczenia. Ponieważ fundusze komitetu z każdą chwilą topnieją, przeto polecamy go przy tej sposobności, dobroczynnej opiece wszystkich, z nędzą współczujących czynników i osób.

Ze względu na szemrania piekarzy lwowskich, iż komitet kupuje chleb z Podgórza (dzieje się to zaś dla tego, że piekarnia podgórska postawiła komitetowi najskromniejsze warunki, mianowicie 14 ct za kilogram chleba loco Lwów, a od paru dni zniżyła tę cenę, z powodu potanienia zboża, na 12 ct., podczas gdy piekarze lwowscy postawili za warunek minimum 15½ ct.), komitet powziął uchwałę, iż jeśli piekarze lwowscy postawią komitetowi takie same warunki jak piekarnia podgórska, komitet bez odwłoki będzie kupował chleb we Lwowie. Z uznaniem notujemy tu także, że ministerstwo kolejowe uwolniło te codzienne transporty chleba dla głodnych z Podgórza do Lwowa od taryfy przewozowej; zysk stąd płynący spłaca piekarnia podgórska komitetowi.

Zastanawiano się dalej na wczorajszem posiedzeniu nad tem, co należałoby zrobić, aby otrzymywać tani chleb dla lwowskich dobroczynnych Stowarzyszeń chrześcijańskich, bez ujmy w zarobku dla robotników miejscowych. Otóż za radą p. prof. Thulliego oświadczył dyrektor Stow. rękodzielników „Skała", p. Szeremeta, iż postara się o pożyczkę w „Skale" dla kilku lwowskich czeladników piekarskich, posiadających kwalifikacye na majstrów, i stosownie do wyrażonej już dawniej przez nich gotowości założenia piekarni, która będzie się zadowalała jak najskromniejszym zyskiem, wpłynie na wprowadzenie tej myśli w czyn.

Skonstatowano wreszcie z ubolewaniem, że wszelkie zabiegi komitetu w celu wywołania zniżki wygórowanych cen chleba lwowskiego nie odniosły żadnego skutku, a zniżona cena chleba z 22 na 21 ct., zaprowadzona we Lwowie przed kilku tygodniami, odbiła się niekorzystnie na jego wadze.

Niepokoje bez ustanku. Wczoraj na placu budowy miejskiego muzeum przemysłowego zebrał się tłum robotników pozostających bez zajęcia i natarczywie domagał się pracy, grożąc, że jeśli się to nie stanie, nie pozwoli pracować tym, których do budowy muzeum najęto. Zawezwanie policyi podziałało na odgrażających się, więc ustąpili z placu, ale zarazem zapowiedzieli, że prędzej czy później groźbę swą wykonają. Sądzimy, że aby nareszcie położyć kres tym pogróżkom i niepokojeniu miasta, policya dobrze uczyni, jeżeli użyje całego swego sprytu i wynajdzie kierowników tego tłumu, aby ich nareszcie poskromić. Wtedy ci, którzy wałęsają się bez zajęcia, będą mogli swobodnie oddać się pracy, chociażby ona przynosiła im dochody mniejsze, aniżeli potrzeba do zasilania kas organizacyi socyalistycznej.

Pogłoska o samobójstwie starosty. Rozeszła się wieść, iż starosta ze Strzyżowa, Jan Winiarski odebrał sobie życie. Pogłoska ta jest zupełnie fałszywą, czego najlepszym dowodem jest, iż p. starosta Winiarski do chwili, w której to piszemy, nadsyła do namiestnictwa relacye telegraficzne o położeniu w powiecie strzyżowskim.

Ceny nafty z powodu zawarcia kartelu rafinerów nafty poszły na wiedeńskim targu bardzo znacznie w górę. Galicyjska nafta podskoczyła o 2 do 2·25 zł. na cetnarze.

Samobójstwo. W Krakowie zastrzelił się wczoraj w południe 21-letni książę Poniński, uczeń szkoły przemysłowej, podobno z powodu złego postępu w naukach.

Jeden z niewielu. Wczoraj umarł w Krakowie Teodor Baranowski, jeden z bardzo nielicznych już dzisiaj weteranów z powstania listopadowego, długoletni prezes Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej, mąż powszechnym otaczanym szacunkiem. *R. i. p.!*

Rozruchy antisemickie zdarzyły się późnym wieczorem w niedzielę w Zagórzu. Żydów obito, wiele ich domów splądrowano. W Niewodnej koło Strzyżowa zdemolowano wiele domów żydowskich. Na przedmieściu Załubiniec w Nowym Sączu tłum włościan zagrażał niepokojem, na innem przedmieściu niedorostki rzemieślnicze wybiły w dwóch szynkach kilka szyb. We wszystkich tych wypadkach szybka interwencya wojska przywróciła spokój; nigdzie nie natrafiono na opór. Zarządzono jednak wiele aresztowań. W powiatach jasielskim i gorlickim panuje od dwóch dni zupełny spokój. Z powiatu gorlickiego donoszą o postawie ludności żydowskiej, która bynajmniej nie zasługuje na pochwałę, a jasno tłómaczy, że ani pobudki polityczne ani rasowe, są przyczyną tylu bolesnych wypadków. „Żydzi — czytamy tam — zachowaniem swem nie oddziałują łagodząco. Ironiczne śmiechy i głośne oznaki radości z ich strony, towarzyszące gromadom aresztowanych; fakt gorszący i w całem mieście wywołujący oburzenie, iż znalazły się dwie żydówki, które *à propos* nie doszłej do skutku procesyi, pozwolić sobie miały, w obecności wielu świadków, publicznie na nieprzyzwoity żart o tym obrządku religijnym, za co zamknięte zostały w areszcie śledczym; wszystko to nie świadczy o zupełnie niewinnem zachowaniu się i dobrej woli naszych współobywateli starozakonnych, których odwaga z przybyciem wojska zadziwiająco, ale trochę nadto urosła".

Przytaczamy to w tym celu, że korespondent bez żółci i niechęci wskazuje na czynnik, bardzo ważną odgrywający rolę w dobie obecnych rozruchów. Obowiązkiem obywatelskim poważnej ludności żydowskiej jest odwodzić motłoch żydowski od takich postępków, bo w ten sposób ułatwi się władzom bezpieczeństwa przywrócenie całkowitego spokoju. Inteligencya chrześcijańska zachowała się podczas zaburzeń jak najprzykładniej, dała dowód jak bardzo ceni swobodę wszystkich bez żadnej różnicy mieszkańców — mamy zatem prawo niezaprzeczone domagać się także od inteligencyi żydowskiej, ażeby zamiast siać postrach i opowiadać niestworzone rzeczy o wybrykach tłumów (jak np. doniesienie do dzienników wiedeńskich o napadzie na fabrykę papieru w Czerlanach, co było czczym wymysłem), działała na swoich współwyznawców uśmierzająco. Najlepszy to sposób dzisiaj — obok zarządzeń władz — do zabezpieczenia spokoju ludności żydowskiej.

Ofiary. Urzędnicy filii lwowskiej Banku austro-węgierskiego złożyli w naszej Redakcyi kwotę 20 zł. na rzecz Towarzystwa szkoły ludowej, zamiast wieńca na trumnę śp. dra Jana Jelenia.

Zmarli. W Lubaczowie Stanisław Pyszyński, długoletni sekretarz Rady gminnej, lat 75. — We Lwowie Jan Lityński, emer. radzca dworu.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 9, w poł. + 13 R. Bar. 762. Podnosi się. Pogoda.

Americana.

Smith, fabrykant mydła w New-Yorku kazał rozlepić wielkie plakaty, gdzie sążnistemi literami widniał napis:

Kupujcie mydło Smitha!

Nazajutrz pod plakatami figurowały inne plakaty, z napisem wołowemi literami:

Jeżeli nie możecie dostać mydła Browna!

Smith o mało nie dostał apopleksyi...

Repertuar teatru. Wtorek: „Tamten", sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa. Środa: „Tamten". Czwartek: „Tamten". Piątek: „Szkoła kobiet", komedya w 5 aktach Jana Poquelin Molière'a, „Dożywocie", komedya w 3 aktach wierszem Al. hr. Fredry (ostatnie przedstawienie).

Popis szkoły muzycznej J. P. Wygnańskiego odbędzie się dnia 23go czerwca 1898 r. o godzinie czwartej popołudniu w wielkiej sali Domu Narodnego.

Głosy publiczności.

VI lista składek na pomnik Mickiewicza we Lwowie Z poprzednio wykazanych zł. 6828.19. — Z trzeciej listy p. Adama Krechowieckiego: Franc. Jędrzejowicz 10, M. Chłapowski 5, J. hr. Tarnowski 5, T. Jędrzejowicz 5, dr. A. Borysiewicz 2, poseł Ochrymowicz 2, radzca dworu Seferowicz 10, radzca dworu Hild 3, radzca dworu Morawetz 2, pp. Gorecki 2, Chądzyński 2, Kraus 1, Drozdowski 1, Link 2, A. Pogłodowski 5. Wołoszyński 1, Z. Pietruski 0.50, Hołodyński 1. St. Rostworowski 1, K. Fedorowicz 1, Glenicki 0.50, Radoszewski 0.50, Schulter 1, Topolnicki 0.50, Moszyński 0.50, M. Kamiński 1, Tebinka 1, Stransky 1, Czaykowski 1, Węclewski 1, L. Kruszyński 1, Korytowski 0.50, Różycki 0.50, Rodakowski 1, dr. J. 1.50, J. Brener 1, J. Staszecki 2, L. Z. 1, K. Abgarowicz 1, N. N. 1, razem zł. 80. — Z czwartej listy p. A. Krechowieckiego: Dyrektor J. Kępiński 2, E. Keyha 0.50, Gofryk 0.50, Kruszyński 0.20, Kwiatkiewicz 0.20, Bylnyński 0.20, Markowski 0.25, Goldberg 0.50, Południewski 0.20, Janiszewski 0.50, Zajączkowski 0.10, Lewiecki 0.15, Zipper 0.20, Andraszek 0.20, Frydrych 0.10, Sawczyński 0.20, Koraczewski 0.10, Morelowski 0.10, Roth 0.50, Ceypek 0.20, Sikora 0.10, Meiss 0.20, Baudisch 0.10, Pizuński 1, Balzer 0.50, Wierzbowicz 0.10, Chmurowicz 0.50, Gregorowicz 0.25, Małecki 0.10, Reck 0.50, Porth 1, Zimny 0.50, Gracka 0.50, Sterczyński 0.50, Hanusz 0.30, Kwaśniak 0.50, J. A. B. 0.60, Waśkowski 0.10, Branisch 0.10, Kawęcki 0.10, Mohilowski 0.15, Nagaj 0.10, Salik 0.50, Serafiński 0.20, Switkowski 0.10, Teodorowski 0.50, Wagner 0.40, Żubicki 0.20, Romer 0.50, Zdzierski 0.20, Stojałowski 0.50, Jamrozik 0.10, Aleksandrowicz 0.50, Kikiewicz 0.10, Dworski 0.10, Walter 0.20, Małdziński 0.20, Wysocki 0.50, Kołpaczkiewicz 0.20, Soman 0.10, Zagórski 0.20, razem 20 zł. — Z piątej listy p. A. Krechowieckiego: p. Janowa Seferowiczowa 10, H. hr. Morstin 10, Mieczysław Brykczyński 10, z partyi whista 10, dr. Z. Lachowicz 5, dr. J. Merunowicz 5, J. Szumlański 2, Edward Oczosalski 5, E. Komar 2, dr. Lewicki 2, Dyrekcya teatru krakowskiego połowę dochodu z przedstawienia „Lwiej uczty" 48.29, razem 109.29 (co czyni wraz z poprzednio przez p. Krechowieckiego zebranemi 1045, razem zł. 1254.29). C. d. n.

Część ekonomiczna.

Ceny zboża. Wiedeń 20 czerwca. Pszenica na czerwiec 11.90—11.95, na jesień 9.10—9.15; żyto na jesień 7.08—7.17; owies na czerwiec 7.40—7.45, na jesień 5.92; kukurudza na czerwiec 5.12—5.15; rzepak na sierpień-wrzesień 13—13.10. Spirytus 19.80—20.

§ **Z kolei.** Z dniem 7 b. m. otwarto dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego przystanek Jaśkowice, położony między stacyami Brzeźnica-Wielkie Drogi przy kilometrze 37.6 szlaku Oświęcim-Skawina. Porę odjazdu pociągów zatrzymujących się na tym przystanku ogłoszono plakatami.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Londyn 21 czerwca. Z Hongkongu donoszą, że powstańcy ogłosili proklamacyę, w której obwołują wyspy Filipińskie niepodległą rzeczpospolitą. W odezwie tej proszą powstańcy Amerykę o opiekę nad ich państwem.

Nowy-York 21 czerwca. Admirał Sampson donosi, że onegdaj usiłował wynaleźć w pobliżu Sant Jago odpowiedni punkt do wysadzenia na ląd głównej siły wojsk amerykańskich, i że przekonał się, iż wybrzeża w 15 milowym promieniu obsadzone są silnie przez Hiszpanów.

Z Waszyngtonu wysłano Sampsonowi kilka balonów, które mają z obłoków obserwować ruchy wojsk hiszpańskich.

Madryt 21 czerwca. Dzienniki donoszą, że jeneralny gubernator Filipinów Augustin przedarł się jakoby przez linie powstańcze, połączył się z armią hiszpańską na prowincyi i stanął na jej czele, a rządy w Manili powierzył komendantowi załogi tego miasta.

Madryt 21 czerwca. Powstańcy kubańscy zaatakowali Herradurę, lecz zostali odparci z wielkiemi stratami. Oprócz tego stoczono ostatnimi dniami kilka nieznacznych potyczek.

Londyn 21 czerwca. Do *Daily Telegraph* donoszą z Hongkongu, że powstańcy na Filipinach odnoszą jedno zwycięstwo po drugiem. Dotychczas znajduje się już 5.000 Hiszpanów w ich niewoli.

Waszyngton 21 czerwca. Rząd nie otrzymał dotychczas oficyalnej wiadomości o wylądowaniu armii inwazyjnej jenerała Schaftera na Kubie, jest jednak przekonany o tem, że armia ta już przybyła na miejsce przeznaczenia.

Wiedeń 21 czerwca. Wczoraj odbyła się długa narada gabinetowa. Omawiano na niej sprawy, które w najbliższym czasie uregulowane być muszą na podstawie § 14 ustaw zasadniczych. Zastanawiano się także nad tem, czy nie dałoby się wynaleźć formy, w której możnaby przeprowadzić projektowane na rok bieżący inwestycye, konstytucya bowiem zabrania robienia bez parlamentu takich wydatków, które pociągają za sobą trwałe obciążenie budżetu państwowego.

Członkowie obu deputacyi kwotowych zbiorą się w sobotę na ponowne narady.

Rzym 21 czerwca. Przesilenie gabinetowe jeszcze nie załatwione. Król konferował z senatorem Finalim i chciał mu powierzyć misyę utworzenia gabinetu, on jednak nie podjął się jej.

Paryż 21 czerwca. Dep. Sarrien konferował wczoraj w dalszym ciągu z przywódzcami stronnictw. Chce on utworzyć ministeryum pojednawcze, ale z udziałem radykałów, stara się więc nakłonić ich do złagodzenia programu. Na jeden z punktów programu radykalnego godzi się już częściowo, a mianowicie na wprowadzenie podatku dochodowego, nie godzi się zaś na drugi postulat, t. j. na rewizyę konstytucyi. W razie, gdyby kombinacya Sarriena powiodła się, tekę spraw zagranicznych w jego gabinecie objąłby prawdopodobnie Freycinet.

Berlin 21 czerwca. Książę Henryk zabawić ma jeszcze prawie cały rok na wodach chińskich. Do Niemiec wróci dopiero w czerwcu 1899 r.

Minister finansów Miquel wyjechał na kuracyę do Emsu. Lekarze radzą mu, aby przez dłuższy czas zaniechał wszelkiej natężającej pracy. Podobno przez kilka miesięcy nie będzie Miquel brał udziału w obradach parlamentu, lecz wyręczać go będzie jeden z podsekretarzy stanu.

Jednem z pierwszych przedłożeń rządowych, które rząd wniesie po zebraniu się parlamentu, będzie reforma ustawy o zaopatrzenie na starość i w razie niezdolności do pracy.

Konstantynopol 21 czerwca. Sułtan rozkazał delegatowi swemu Saad Edinowi baszy przeprowadzić bezzwłocznie ścisłe dochodzenia co do ostatnich krwawych zaburzeń w Albanii, winnych pociągnąć do odpowiedzialności i oznaczyć odszkodowanie dla tych, którzy ponieśli szkody.

Delegat sułtański ma działać w porozumieniu z delegatem czarnogórskim Martinowiczem, który odjechał już na miejsce wypadków.

Kijów 21 czerwca. Zawiązało się tu towarzystwo akcyjne celem budowy kolei elektrycznej z Kijowa do Żytomierza. Budowa rozpocząć się ma jeszcze w tym roku.

Konstantynopol 21 czerwca. Wczoraj odpłynął stąd austryacki okręt stacyjny „Taurus" na morze Czarne, po którem krążyć będzie przez kilka tygodni i zatrzyma się w Odessie i w portach rumuńskich i bułgarskich.

Paryż 21 czerwca. W sprawie złożenia nowego gabinetu odbyło się wczoraj kilka konferencyi. Załatwienie przesilenia należy obecnie od tego, czy Dupuy ma przyjąć jedną z tek politycznych, jak n. p. tekę spraw wewnętrznych, czy też niepolityczną tekę n. p. oświaty. W każdym razie stara się Sarrien o doprowadzenie układów do skutku. Dziś spodziewają się rozstrzygnięcia.

Peszt 21 czerwca. Z Karłowic donoszą, że patryarcha serbski Brankowicz zwołał konferencyę notablów celem naradzenia się nad tem, w jakich warunkach możnaby zwołać już teraz cerkiewny kongres serbski. Po długiej dyskusyi pokazało się jednak, że osiągnięcie porozumienia w obecnej chwili jest niemożliwe.

Praga 21 czerwca. Urzędowy *Prager Abendblatt* pisze, co następuje: Z powodu pojawienia się wiadomości, że rząd zamierza w ciągu lata zwołać konferencyę mężów zaufania czeskich i niemieckich celem wynalezienia sposobu przywrócenia parlamentowi możności do pracy, pokazało się, że pewna część prasy nie ma należytej świadomości zadań, jakie na niej ciężą.

Należało się spodziewać, że taką wiadomość cała prasa powita sympatycznie, bo zarówno w polityce jak i w życiu narodów wojna nie jest ostatecznym celem, lecz tylko środkiem, prowadzącym do pokoju.

Także w sprawie językowej przed ostatecznem zawarciem pokoju musi przecież nastać pewien rodzaj zawieszenia broni, gdyż inaczej nie podobna ułożyć warunków przyszłego pokoju. To jest rzecz jasna.

Mimo to niektórzy publicyści już teraz występują gwałtownie przeciw zamiarom rządu a nawet grożą posłom, którzyby chcieli wziąć udział w tej konferencyi. Jestto formalny teroryzm, nie mówiąc już o zupełnym braku patryotyzmu i zdrowego rozsądku.

Londyn 21 czerwca. Izba niższa przyjęła bil finansowy w trzeciem czytaniu. Kanclerz skarbu oświadczył w toku debaty, że inwestycye na powiększenie marynarki przeprowadzone zostaną bez podwyższania budżetu.

Przyjechali dnia 21 czerwca. K. hr. Rostworowski z Hrehorowa. A. Skrzyński z Żurawna. W. Struszkiewicz i M. Kurkowski z Schodnicy. Dr. M. Imalis z Wiednia. F. Immeles ze Lwowa. K. Jędrzejowicz i M. Gschwind z Rzeszowa. K. Czecz de Lindenwald z Bierzanowa. A. Bocheński z Krakowa. Dr. M. Falat z M. Ostrawy.

Przyjechali dnia 21 czerwca. Edmundowie hr. Dzieduszyccy z Izydorówki. Stefanowie hr. Pinińscy z Wołynia. Salomea Kruszelnicka, artystka, Wacławowie Hekker z Krymu. Jan Leszczyński z Borek małych. Dr. Władysławowie Szumowscy z Warszawy. Franc. Wazlawek z Wiednia. Dr. K. Kobryniec z Brzeżan.

Przyjechali dnia 21 czerwca. St. Skalski z Podmościa. Ks. F. Chmielowski z Czyszwi. J. Iglatowski z Wiednia. B. Pilatowski z Brodów. J. Margulies i A. Ornstein z Nowosiółek.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 21 czerwca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.00 do 214.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291.00 do 294.00. Banku hypotecznego po 300 zł. w. a. 390.— do 400.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 257.— do 261.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal., 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.50 do 111.20, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.40 do 101.10, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (lesei...) 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 56 lat 96.50 do 97.20.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98.50—99.20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 103.50 do 000.— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do.—.—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.20 do 96.90.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 126.80 do 127.30. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.10

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·5[illegible]	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·30	Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	8·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia
	1·01	Z Janowa
1·30		Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kosowy)
—	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	7·57	Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele
—	8·12	Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł.
—	8·31	Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł.
8·45		Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·53	Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·39	-	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	-	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kosowy)
9·55	-	Z Podwołoczysk, (Kijowa. Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·3[illegible]	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	12·16	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

Pociąg pośp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	
—	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
8·35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·53	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·15	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł.
—	9·25	Do Janowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala
—	10·55	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
—	12·50	Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedzielę i święta
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2.15	Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta
2·40	—	Do Czerniowiec (Rumunii), Husiatyna Kałusza
2·50	—	Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Stryja
—	3·11	Do Janowa
·	3·15	Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł.
·	3·26	Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł.
·	4·55	Do Jarosławia, Sambora
	6·2[illegible]	Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	6·30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·1[illegible]	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
·	8·4[illegible]	Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta.
·	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
-	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12.36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

15)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Śmiej się, moje dziecko, boś młoda, ale wierz mi, że nie ma straszniejszej męczarni fizycznej nad głód i pragnienie. Doświadczyłem tego sam niegdyś, więc wiem. Och! czemuż nie przyszłaś do mnie!

— Do pana? A po co? — odparła szorstko. — Czemże pan jesteś dla mnie i jakiem prawem zadajesz mi te pytania i stoisz tutaj, litując się nademną, kiedy ja nie proszę litości? Nikt nie ma prawa litować się nademną. Chcę, aby mnie zostawiono w spokoju.

— Zostawię cię w spokoju, jeżeli tego żądasz — z pokorą rzekł sługa Boży — ale nie mogę znieść myśli, abyś była głodna i myślałem właśnie, czy nie mam przy sobie czegoś, cobym ci mógł ofiarować.

Zaczął szukać po kieszeniach wytartej sutany, a Elwira z zaciśniętemi zębami i pałającemi oczyma myślała:

— Chce mi dać jałmużnę... Więc zeszłam już na to... o Boże!

Ale nie pieniądz wyciągnął z kieszeni, tylko grubą kromkę czarnego chleba, którą z nieśmiałością podał dziewczynie.

Ona odepchnęła jego rękę z taką gwałtownością, że chleb upadł na ziemię.

— Mówiłam już panu raz, że nie jestem żebraczką, jedzącą chleb jałmużny! — zawołała z uniesieniem. — Zachowaj swój dar dla pierwszego kaleki, którego napotkasz po drodze.

— Nie dla żebraków wziąłem ten chleb ze sobą, bo tych nie napotykam nigdy w lesie, ale dla nakarmienia ptaszków, dla wróbli i kosów, które towarzyszą mi zwykle w moich przechadzkach — łagodnie tłómaczył się ksiądz i podjąwszy chleb z ziemi, zaczął go cierpliwie oczyszczać z iglic sosnowych.

— Czy ja jestem kos albo wróbel? — rozmyślała Elwira, znowu bliska wybuchu śmiechu.

Mimowoli gorycz jej rozpływała się, a serce wezbrane bólem miękło pod wpływem jego słodyczy i chrześcijańskiego obejścia. Siedząc na kamieniu i patrząc na chleb w ręku księdza, uczuła nagle, jak głód szarpnął jej wnętrznościami. Dopóki nie widziała chleba, nie zdawała sobie sprawy, do jakiego stopnia była głodną; teraz miała ochotę poskoczyć naprzód i wyrwać z rąk księdza nęcący posiłek. Nie mówiła nic, ale pożądliwy wzrok zdradził ją. Ksiądz spostrzegł to, podniósłszy siwą głowę, i nieśmiało, prosząco, podał jej chleb w milczeniu. Ona zawahała się chwilę, spojrzała w twarz starca i wyciągnęła rękę. Nie zamienili ani słowa, ale ksiądz dobrocią swoją zwyciężył. Zaczęła jeść chciwie, a sługa Boży stał, patrząc na nią z nieopisanem zadowoleniem. Posiliwszy się, wydała głębokie westchnienie ulgi.

— Lepiej mi teraz — szepnęła opierając głowę o kamień i przymykając znużone oczy. — Zdaje mi się, że mogłabym zasnąć.

— Ale nie tutaj dziecko. Nie możesz spać tutaj — zawołał ojciec Sepp.

— Więc gdzież? Mówiłam ci już ojcze, że nie mam dokąd iść.

— Chodź ze mną. Ja ci dam dach nad głową. Jest pełno miejsca na plebanii. Wszak zaufasz mi dziecko?

— Nie ufam nikomu — odparła Elwira. Po chwili jednak, gdy ksiądz powtórzył prośbę poczęła się wahać, wreszcie podniosła się zwolna z kamienia, nie mówiąc już ani słowa i pozwoliła mu się prowadzić jak dziecko ku wiosce.

ROZDZIAŁ VII.

Przeszli przez wioskę w milczeniu, okrążając stary kościółek i cmentarz, a Elwira, wyczerpana do ostatka, dała się prowadzić starcowi, nie zdając sobie sprawy co czyni i gdzie idzie, aż póki furtka plebanii nie zatrzasnęła się za nią. Wtedy dopiero podniosła głowę. Znajdowali się w cienistem zaciszu, odgrodzonem od przyległych łąk i pól nawpół rozwalonym murem. Po jednej stronie stał świeżo otynkowany dom z zielonemi okienicami. Nad otwartemi gościnnie drzwiami wisiał jaskrawo pomalowany obrazek Matki Boskiej, całej otulonej w błękity spływającego z ramion płaszcza.

Przed schludnym dworkiem rozciągał się kwadratowy dziedziniec, posypany żółtym piaskiem i starannie wygracowany, ale tu kończyła się wszelka symetrya. Dokoła zieloność rosła dziko; z pomiędzy splątanych gałęzi drzew owocowych widać było małą studzienkę, a przez szczeliny płotu wyglądały jaskrawe kwiaty, rosnące aż pod ścianą drugiego domu, stojącego w głębi.

Ksiądz poprowadził Elwirę do schludnego dworku, zbaczając z drogi, aby spędzić burego kota, który skradał się na ptaszki, i aby pogłaskać starego, zgłodniałego psa, ogryzającego kość na stronie. Wróble, świegocąc, dziobały okruszyny chleba przed gankiem; zdawało się, że dla każdej żyjącej istoty zastawiony tu był posiłek.

Ojciec Sepp wezwał starą swoją gospodynię i polecił jej Elwirę, która doprowadzona zmęczeniem do zupełnie biernego stanu, dała się zaprowadzić do czysto obielonego gościnnego pokoiku, gdzie posiliwszy się szklanką gorącego mleka, zasnęła snem twardym.

Kiedy się obudziła, już było dawno popołudniu. Ojciec Sepp spożył już był swój skromny obiad, ale dopilnował, aby dla gościa zostawiono duży talerz posilnej zupy i spory kawał ciepłego mięsa z jarzynami. Usiadł naprzeciw Elwiry i zacierał ręce z radości za każdym kąskiem, który kładła do zgłodniałych ust. Ta jego ujmująca dobroć powoli ją rozbrajała i w końcu sama się zdziwiła, że z taką łatwością przyszło jej spowiadać mu się z bólów swego sieroctwa i troski o przyszłość. Nie miała pojęcia, co dalej począć, dokąd się udać i gdzie spędzić drugą noc.

— Myślałem właśnie o tem, moje dziecko, podczas kiedy spałaś — przerwał starzec — i przyszło mi do głowy, że mogłabyś przez czas jakiś zamieszkać w Marienhofie, ot w tym domu opodal... widzisz go po drugiej stronie dziedzińca? Jest on zupełnie pusty, a zawiera kilka pokoi. Tam byłabyś zupełnie swobodną i bezpieczną.

Kiedy Elwira skończyła jeść, ojciec Sepp wziął zardzewiały klucz i zaprowadził ją do Marienhofu, tłómacząc jej po drodze, że była to dawna plebania, którą poprzednik jego, przeniósłszy się do nowo zbudowanego domu, obrócił na rodzaj mleczarni, zastrzegłszy sobie prawo wydzierżawiania jej. Podanie niosło, że nigdy nie było we wsi takich tłustych krów, tak gęstej śmietanki i tak smacznego masła, jak za czasów przedsiębiorczego ojca Marcina.

Podanie nie wspominało nic o tem, czy dusze parafian, powierzone jego pieczy, były równie dobrze doglądane, jak krowy, ale niezaprzeczonym faktem było, że ojciec Marcin prowadził dostatnie życie i umarł, zostawiając siostrzenicy sporo uciułanego grosza. Ojciec Sepp, wstępując w ślady swego poprzednika, próbował zrazu starania około krów pogodzić ze staraniami około dobra dusz swoich owieczek, ale po pewnym czasie widząc, że nie podoła zadaniu, dał za wygraną.

Dzierżawa Marienhofu przechodziła z rąk do rąk, tak długo aż w końcu przestano się o nią ubiegać. Ostatni dzierżawca zbankrutował i odtąd dom i obora stały pustką, a trawa niekoszona porastała łączkę i drzewa rosły dziko w sadzie. Istotnie pleban i jego towarzyszka tonęli po kolana w chwastach i musieli się przedzierać przez gąszcz jabłoni i grusz obiecujących obfity plon jesienny, choć żadna ręka ludzka ich nie pielęgnowała. Kwiaty, widziane zdaleka przez Elwirę, były pozostałością po dawnym ogrodzie, w głębi którego wznosił się stary, zaniedbany budynek okolony drewnianym gankiem.

— Ostatni dzierżawca zwykł mi dostarczać kwiatów do przystrojenia kościoła — tłómaczył ojciec Sepp, popychając furtkę, wiszącą na jednym zawiasie. — Ach! jak pięknie wyglądał wielki ołtarz na Zielone Świątki! Jakie śnieżyste lilie zdobiły posąg Matki Najświętszej! — dodał, z żalem spoglądając na zaniedbane grządki, na których dziko rosły w słońcu białe lilie, zdławione splotami polnych powoi, nad któremi unosił się obłok różnobarwnych motyli, tak, że trudno było rozróżnić owady od kwiatów.

Dom był zaniedbany i opuszczony, zarówno jak ogród, i nosił ślady zmarnowanego dostatku i wygody. Zdawał się prosić ręki, któraby go doprowadziła do porządku. Nad drzwiami wymalowana była Madonna z Dzieciątkiem na ręku, a po jednej stronie domu stała stara, spróchniała grusza, której gałęzie obejmowały porysowaną ścianę, zdając się podtrzymywać pniem swoim rzeźbiony balkon.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Zorza; Zarządca W. Hodak.